

# ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:  
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyi „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.  
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

## KRYTYCYZM NASZEJ EPOKI I WIARA PROSTACZKÓW

przez

Fr. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg).

Kiedy kto chce zapuścić się w badania naukowe nad matematyką i sprawdzać jej rozmaite wyniki, powinien już wiedzieć, co znaczy jednostka, liczba, powinien znać działania arytmetyczne, bo trudno uczyć się sylabizowania albo nawet abecadła, kiedy się ma z prelekcją wystąpić, trudno nałamywać dopiero palce do gam i pięciopalcowych ćwiczeń, kiedy się chce grać Grig'a lub Liszta. Tak też kto chce naukowo badać dowody prawdziwości chrześcijaństwa musi już wiele rzeczy umieć, a przede wszystkim mieć odpowiednie filozoficzne wykształcenie zwłaszcza w ontologii i logice. (1)

Miałem już sposobność zauważyć, że zaniedbanie filozofii sprawia wszelką rozprawę naukową z naszymi przeciwnikami niesłychanie uciążliwą, albo zgoła niemożliwą, gdyż co krok popełniają błędy metafizyczne i logiczne, które z wielkim trudem prostować trzeba. Taka rozprawa, to jakby lekcya arytmetyki z człowiekiem nie umiejącym tablicy mnożenia i upierającym się jeszcze przy swoim, że  $5 \times 5 = 18$ , albo  $4 \times 7 = 37$  — jak mu się w danym razie podobą. Człowiek tedy mający zdrowe pojęcie o rzeczach i umiejący prawidłowo myśleć, skoro zechce badać nauko wo to, co go otacza, spotka się odrazu z naturą. Nie trzeba przypominać jak obszerne i wdzięczne pole do studyów przed nim się rozłoży. Oprócz mnóstwa praw i prawd pozna on w tem badaniu materję bezwładną i z natury swej przypadkową, pozna ruch, życie, dopatry się celowości, a z tego, oparty na niezawodnej zasadzie przyczynowości, dojdzie do pewnika naukowego, że musi być Istota konieczna, pierwszy motor, sprawca życia i Rozum najwyższy, wszystko do celu mądrze kierujący. Im studia będą głębsze, tem żywiej wystąpią na jaw przymioty tej Istoty koniecznej — Jej potęga, mądrość, opatrność i dobroć — słowem filozoficznym rezultatem badań przyrody będzie pewnik istnienia Boga, którego przymioty po części z badania natury, po części dochodzeniem rozumowem poznać można o tyle, że będzie dla nas rzeczą zupełnie pewną, iż Bóg jest Istotą, mającą byt sama z siebie, a zatem, że jest nieograniczenie doskonałym, nietylko najpotężniejszym, ale też najlepszym i najprawdziwszym.

Z drugiej strony, poznawszy samego siebie, człowiek przekona się, że jest istotą przypadkową, a więc stworzeniem; pozna, że się z dwóch bardzo różnych części składa, z których jedna materyalna i prawom materyi podlega, druga spełniająca funkcje dla materyi bezwzględnie niemożliwe; wywnioskuje więc oczywiście, że i natura tej drugiej połowy człowieka jest niematerialną, duchową. Przekona się, że ma duszę. Badając dalej naturę duszy zauwa-

(1) Zastrzegam się, że dając te wskazówki, nie uważam ich wcale za dowody rozwinięte, całkowicie; wiem doskonale, że każdy z wymienionych tu punktów jest bardzo namiętnie zaprzeczany; jest to droga do celu pod ogniem nieprzyjacielskim, przejść jednak każdy może, kto pragnie, a zginie ten tylko, kto chce zginąć. W każdej „Apologii” czy innym dziele specjalnem znaleźć można argumenta *pro i contra* obszernie wyłożone.

ży, że w głębi jej leży niezwalczona potrzeba szczęścia, jak w naturze kamienia konieczność ciężenia ku ziemi. Szczęścia tego nigdy człowiek w zupełności i na długo nie znajdzie, a znajomość ludzi i historyi nauczy go, że nikt go jeszcze na ziemi nie znalazł; przekona się więc z tego dowodu i innych jeszcze z zupełną pewnością, że i cel człowieka nie na ziemi, ale gdzieindziej. Jeżeli badacz ten zechce dalej zastanawiać się i dochodzić, tedy dojdzie do naturalnego wniosku, że Bóg najmądrzy i najlepszy, nie mógł stworzyć człowieka do celu i nie wskazać go jemu; co więcej, nabędzie pewności, że między Stwórcą a stworzeniem, między Ojcem a dziećmi, powinny istnieć stosunki, wpływające z tych właśnie warunków.

Wszystko to i wiele innych względów doprowadzi go do przekonania, że nietylko możliwą, prawdopodobną, ale pożyteczną, a w danych warunkach konieczną było rzeczą, żeby Bóg istotę przez siebie stworzoną do celu najwyraźniej wyższego, niż życie na ziemi, nauczył, jak do tego celu iść ma i powinien. Zajmie się więc badaniem możliwości, potrzeby i pożytku Objawienia; — wtenczas stanie oczywiście przed nim Objawienie chrześcijańskie, jako fakt dziejowy, jako wypadek, około którego w gruncie rzeczy wszystkie inne się obracają.

Objawienie to składa się ze starego i nowego Testamentu. Jeżeli dotąd rozmaite nauki i rozmaite metody mogły być używane w miarę potrzeb umysłowych badacza, to sprawdzanie naukowe Objawienia wymaga prawie wyłącznie metody historycznej. Tak też Pismo Św. badanem bywa, a nie było w niem chyba jednej litery, której nie roztrząsano, jednego wyrazu, któremby czegoś nie zarzucano, jednego wypadku, któregooby nie zaprzeczano. Ze wszystkich prób Pismo Ś-te wyszło zwyciężką; owszem nauki ludzkie, poszukiwania robione bez żadnego na nie względu, często w celu wrogim, sprowadzały zawsze nowe stwierdzenie zupełnej historycznej prawdziwości i autentyczności jego, wyjaśniały owszem miejsca dawniej niezrozumiałe i przekonywały o prawdziwości opowiadania w najdrobniejszych nawet szczegółach. (2)

Od pierwszych już rozdziałów pierwszej księgi starego Testamentu zwróci uwagę pilnego badacza szczegół, który coraz bardziej się rozrasta, coraz bardziej staje się określonym t. j. zapowiedź przyszłego Odkupiciela. Cały naród żydowski wiarą w Niego żyć będzie, owszem na to tylko utrzymywany będzie, by służył za kolebkę Tego, który miał być postanym. Gdy swe zadanie spełnił, a wiernym być nie chciał, został strzaskanym i po całym rozrzuconym świecie. Ludzie rozdzieleni od siebie setkami lat wydają przepowiednie, które razem wzięte składają się na dokładne określenie przyszłego Mesjasza. Przepowiedziana Jego Męka, charakter, nieprzyjęcie przez lud wybrany, wskazane pokolenie i ród, z którego wyjść miał, miejsce, w którym się narodzi, czas przyjścia, w końcu wskazany Jego bezpośredni poprzednik. Od ostatniego proctwa przeszło 400 lat milczenia i oczekiwania, aż gdy się czas wskazany wypełnił, jak jutrzienka po długiej nocy zjawił się Ten, który był oczekiwaniem narodów i dopełnił Zakon i Objawienie.

(2) X. Zaborski zebrał np. odkrycia archeologiczne i paleograficzne w Egipcie, Babilonie i Assyrii, mające związek z Biblią i streszczył je w niezmiernie zajmującej książce; „Źródła historyczne Wschodu”



Dla dobrej woli i umysłu badawczego studia naukowe nad postacią Jezusa Chrystusa należą bez wątpienia do najwyższych rozkoszy duchowych. Postać ta stała się w pełni historycznej jasności i pewności. Naród żydowski był wtedy u schyłku swej historii; znamy doskonale jego ówczesne położenie, wiemy z kim miał stosunki, prawie każde miasteczko jego, jeżeli nie wieś znaczniejsza, było opisane, boć przecie to działo się za panowania rzymskiego, u ogniska historii, nad morzem Śródziemnym; — nic tu nie było z owych tajemniczych i bajecznych głębin niezbadanych Indyj, nic z rozbującej fantazyi indyjskiej czy arabskiej, zwłaszcza, że żydzi, jak teraz tak i wówczas, odznaczali się dziwnym brakiem fantazyi artystycznej i usposobieniem wysoce realistycznym. Możliwość więc jest zupełna dokładnego poznania postaci Jezusa Chrystusa — i jakież rezultaty tych studyów być może? Kto Jezusa poznaje nie z książki Renana, podszytej fantazyą, przepełnionej przekręceniami i obrachowanej na nieuctwo ogółu, lecz z dokumentów i źródeł historycznych; kto pozna tę Postać, tak różną od wszystkiego, co ją otaczało, tak wyższą nad wszystko, co ludzkość kiedy wydała, tak mądrą, czystą, miłą, tak nieskończenie piękną i doskonałą, kto ją porówna z mędrkami, prawodawcami i założycielami innych religij, ten nie może inaczej zakończyć swych badań, tylko wykrzyknieniem Tomasza, gdy się ran Jego dotknął: „Pan mój i Bóg mój!“ Pewność ta będzie wzrastała bez ustanku, w miarę tego, jak badający będzie wzrastał w rzeczywistą naukę, znajomość życia, ludzi i siebie, a także w miarę tego, jak będzie stawał się lepszym i czystszy, bo jak przedmioty materialne tylko oko żadnym nie zaprzuszone pylem dokładnie widzieć może, tak prawda, mądrość, piękno Boże będzie coraz dostępniejsze i pewniejsze dla mających czyste oko swej duszy — czyste serce.

Mojżesz, prorocy, sam Chrystus Pan potrzebowali dowodów zewnętrznych, którym mogliby przekonać współczesnych i późniejsze pokolenia o rzeczywistości swego posłannictwa od Boga. Król posyłający kogoś od siebie do ludu swego, czy też do innych monarchów, daje mu listy uwierzytelniające, stwierdza je podpisem i pieczęcią własną; tak też Pan Bóg, dając ludziom swe Objawienie, stwierdził je pieczęcią swoją, znakami nadprzyrodzonymi, których nikt inny czynić nie może, by z ich pomocą przekonali się ludzie o prawdziwości tego co im ogłaszane bywa. Pieczęcią tą są cuda i prorocтва. Przeciwno tym dwom rodzajom znaków nadprzyrodzonych istnieje zewzięta agitacja. której hasłem: „*chasser le sur naturel*“. Otóż wobec aktualności tej kwestyi powinaby ona być wszechstronnie badaną, tymczasem jest inaczej. Najsilniejszym argumentem, przynajmniej u ogółu niewierzących, jest szyderstwo i okrzyk zgrozy: „któżby takim bredniom wierzył... w XIX wieku!“

Skoro się wyrzekło magiczne słowo: „XIX wiek“ to się sprawę uważa za skończoną. Przy dalszem naleganiu o dowody nieistnienia cudów, zwolennicy metody eksper-

mentalnej uciekają się do metafizyki i dowodzą, że cuda są niemożliwe metafizycznie; kiedy zaś po długim mozole pokona się ich na tem polu, cofają się do „wiedzy pozytywnej“ i twierdzą, że nauka nigdy cudów nie spotykała. Gdy im wreszcie zacytują fakta i poproszą o ich zbadanie, odpowiadają, że badać nie będą, bo z góry wiadomo, metafizycznie, że cuda są niemożliwe i tak logicznie rozumują — aż do skutku.

Nie jest mojem zadaniem dowodzić w tem miejscu możliwości cudu, więc poprzestaną tylko na krótkiej uwadze księdza de Bonriot. (3) Rzeczą jest niezaprzeczoną, i niezaprzeczaną, że życie nie zawsze istniało na ziemi; z drugiej strony nauka zaprzecza możliwości naturalnego przejścia materji nieorganicznej do życia, to przejście więc naukowo jest pewnem i nadnaturalnem. Virchow przyznaje niemoc swego sceptycyzmu wobec tego „cudu“.

Powiedziałem: że z powodu „aktualności“ kwestyi spornej, powinaby ona być sumiennie i wszechstronnie badana; w rzeczywistości jednak doświadczenia jest bardzo mało i ogół „krytyczny“ wyobrażenia najmniejszego nie ma o tem, co się dzieje w dziedzinie prawdziwie naukowego badania dowodów wiary, zadawalniając się powtarzaniem frazesu utartego o „legendach i podaniach bilijnych i o zdobyczach „najnowszej wiedzy pozytywnej“. Tymczasem dzieją się tam rzeczy nadzwyczaj ciekawe, tem ciekawsze, że to właśnie usiłowanie i praca przeciwników, chcących za pomocą nauki pogrzebać wiarę, przyczyniają się do jej rozjaśnienia i utwierdzenia. „Rzecz godna zastanowienia pisze Ks. W. Zaborski, że jakkolwiek między egiptologami i assyryologami znajdowali się katolicy, przeważną jednak ich część stanowią protestanci i racjonalisci, — i tym ostatnim należy się największa zasługa w odkryciach oraz postępie tychże nauk, a i Egzegeza biblijna najwięcej im zawdzięcza, choć wbrew ich woli i chęci. (4)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Protokoły dziennikarskie.

Niedawno miałem sposobność rozmawiać z „szlagonem“ starszej generacji o obyczajach naszego literackiego i dziennikarskiego świata. Było to wkrótce jakoś po tem, kiedy nasi redaktorowie wyklówali sobie oczy publicznie jakimiś protokołami. To się naszym redaktorom i publicystom bardzo często, proszę kochanego czytelnika, trafia. Ile razy się „poróżnią“, tyle razy z archiwów swoich wyciągają protokoły. Dziwimy się tylko, że do załatwiania

(3) Cyt. ks. Duilhé de St. Pr. 67.

(4) W wybornych komentarzach Pisma Sw. składających nie-skończony dotąd *Cursus Scripturae Sacrae* wydawany przez głośnych uczonych Cornely, Knabenbauer i de Hummelauer na każdym kroku spotkać się można ze zdobyczami z tego źródła pochodzącymi.

## Czarny Prokop.

POWIEŚĆ USNUTA NA TLE ŻYCIA OPARYSKÓW KARPACKICH

przez

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

Szmul z początku myślał że to nic, że to przejdzie, wszelako gdy dzień po dniu mijał a Malcia przytomności nie odzyskiwała, pojechał sam do Stryja po lekarza. Ten zbadawszy jej stan. zapisał miksturę, a na odjeździe, gdy go rodzice napierali, aby im prawdę wyznał, rzekł obojętnie, że ponieważ jest to ciężkie zapalenie mózgu, przeto nie można przewidzieć czy chora wyzdrowieje, czy też umrze.

Szmul zadrzał w duchu, ale jeszcze nie zwątpił.

Dzień i noc przy niej czuwał, na krok od jej łoża nie odstępował, całymi godzinami wpatrywał się w jej rysy gorączką spalone, nie jadł nic i nie pił. Myśli, żeby mu mogła umrzeć nie dopuszczał do siebie, bo gdyby to uczynił musiałby oszaleć... Ale mimo to nie płakał. Oczy jego były wciąż suche, zapadnięte, twarz wyrażała ból bezmierny, usta były nieme.

A jednak w ciągu tygodnia, czarnego jak rozpacz

a długiego jak wieczność, musiał z wszystkim się oswoić, skoro gdy Malcia umarła, tylko raz jęknął rozpaczliwie i zaczął sobie rwać włosy, ale po chwili zamknął się znów w sobie, zaciął wargi i obuwie z nóg zrzuciwszy, niemy siedział na pokucie.

Co przez ten czas działo się w jego duszy, to mógłby powiedzieć tylko jeden Bóg, który w nią patrzył. Nawet sam Szmul, choćby pragnął odmalować swoje cierpienia, nie byłby w stanie tego dokonać. On jeno czuł że cierpi i dziwił się dlaczego serce mu nie pęka... Czuł i to także, że Prokopa Czarnego nienawidził teraz tem samem uczuciem bez granic, którem kochał swoją córkę.

O! gdyby go jakim sposobem dostał w swoje ręce! Nie postawiłby go w mrowisku, bo to nie sprawiłoby mu żadnej przyjemności jeźliby Prokop wtedy cierpiał, kiedy on nie patrzyłby na jego cierpienie. On związanemu u swych nóg rozcinałby pomaleńku pierś nożem, póki się do serca nie dostał. Ale serca nie wyrwałby mu odrazu, bo zbój mógłby natychmiast skonać, a wtedy skończyłaby się Szmula uciecha. Onby mu serce rozrywał po jednej żyłce, po jednej nitce, po jednym nerwie — przez tydzień, przez miesiąc, przez rok cały!

I od tej chwili ogarnęło jego duszę wielkie zemsty pragnienie.

W ciągu lata, ku niemałemu zdziwieniu Verwaltera,



„spraw honorowych“ między naszymi literatami niema jeszcze specjalnego syndykatu, któryby spisywał protokoły. Zapewne i nato czas przyjezie

Otóż „szlagon“ o zawieszonym, szpakowatym wąsie, z miną „do miliona krośset fur, beczek...“, zapytał mnie:

— Powiedz mi pan, kto są ci nasi publicyści, co sobie po piśmie grożą protokołami?

— Bardzo porządni panowie — odpowiedziałem. Cóż pan dobrodzieju ma im do zarzucenia?

— Czy dlatego porządni, że noszą po kieszeniach protokoły, które zasłaniają ich „honor“?

— Dlaczegożby nie można mieć w kieszeni protokołu, którym się można ze swego honoru wylegitymować?

— A niech was — zawołał „szlagon“ — kaczki zdepczą z takim honorem, który w protokołach chowacie. Daruj pan, ale ja wychowywałem się wtedy, kiedy inaczej honor wykładano.

— To inna kwestya, panie dobrodzieju — zauważyłem. Każda epoka i każdy stan na swój sposób kształci pojęcia. My np. żyjemy w epoce „patentów“, a pozytywny nasz świat dzisiejszy na wszystko wymaga dowodów. Tak się stało i z „honorem“; dlatego też nie dziwiłbym się wcale, gdyby redaktorowie i literaci nasi założyli stowarzyszenie, któreby członkom swoim wydawało dowody czy patenta na „honor“.

I próbowałem dalej ciągnąć obronę kochanych kolegów i kierowników wielkiej opinii publicznej, lecz „szlagon“ z niecierpliwością mi przerwał:

— Do stu tysięcy fur, beczek... daj pan pokój takiemu tłumaczeniu. Czy pan kpisz, czy o drogę pytasz? Jestem za stary do zrozumienia waszych subtelności, które zresztą bardzo często wydają mi się zręcznymi kłamstwami. Wien o tem, że na zarzut dotyczący honoru nie wolno odpowiadać protokołami. U nas, dawniej, panie dobrodzieju, nazwanoby to bez ogródki błażnictwem. Stawiają komuś zarzut natury brzydkiej, prawie kryminalnej, a ten sięga do kieszeni po protokół, przy odpowiedniej okoliczności spisany, który głosi, że zważywszy na takie a takie łagodzące okoliczności, pan X., Y., czy P... wyniósł z danej sytuacji honor swój bez wielkiego szwanku. To jest wasze nowoczesne czy współczesne pojmowanie sprawy.

— I kto to robi — ciągnął dalej — młodzieniaszki, żaki? Nie, ludzie dojrzały, którzy stoją lub mają pretensję do stania na świeczniku publicznym, — którzy kierują lub mają pretensję do kierowania pojęciami i ideami, życiem publicznym i moralnym swego społeczeństwa. Tymczasem w sprawach osobistych ich własnych interesów, ich życia prywatnego dotyczących, wykazują naocznie komiczny brak taktu i brak elementarnego pojmowania tego „honoru“, o którym rozprawiają tyle. Nie mają nawet sprytu i zręczności augurów, którzy śmieszności swoje umieli ukrywać przed okiem tłumu. Nasi publicyści tymczasem wynoszą śmieszności swe na ulicę i ciskają na siebie protokołami,

a nie mniejszej radości swoich współwyznawców, Szmul Durst, odstąpił propinację, sprzedał wszystko co w Smorzu posiadał i na stały pobyt przeniósł się do Stryja. Gdy go pytano, co tam będzie robił,

— Nie wiem — odpowiedział — może będę zbożem handlował.

Ledwie w Stryju się osiedlił, wyjechał cichaczem do Bełza, gdzie na rozmowach z „cudownym“ rabinem cały tydzień przesiedział. Odjeżdżając ztamtąd zostawił mu 100 reńskich, a zaś w zamian rabin dał mu jakieś pismo, które Szmul jak święte z wielką czcią ucałował. Schowawszy je na piersiach wyjechał, z Bełza.

Po powrocie do Stryja kupił wózek i konia, żonie zostawił cały majątek, z sobą wziął tylko tyle ile niezbędnie na drogę potrzebował i pewnego poranku w podróż wyruszył.

Nie było go blisko rok.

Handlarze skupujący bydło, widzieli go w tym czasie prawie we wszystkich wioskach rozsianych po Karpatach, od Czerniowiec po Tatrę. Wszędzie wstępował do miejscowych arendarzy, zamykał się z nimi na narady, lecz co im mówił, tego nikt nie wiedział.

Do Stryja wrócił dopiero na przysły rok pod jesień.

ku uciesze jednych a zgorzeniu drugich, ku uciesze gawieździ a zgorzeniu ludzi, którzy w przedstawicielach słowa publicznego radziły widzieć istotne pojmowanie honoru i obowiązku. Nie, kochany panie, wasz system protokołów nie trafia mi do przekonania.

— Żałuję niewymownie — próbowałem znów zacząć — że pan dobrodzieju tak poniewiera tym systemem, który już się u nas utrwalił i prawo obywatelstwa pozyskał. Z renowy i szacunku publicznego korzystające osoby legitymują się ze swego honoru protokołami i nikt się temu nie dziwi, ani się tem nie gorszy.

Lecz „szlagon“ przerwał rozmowę i — poszedł.

Po jego odejściu zastanawiałem się nad tem co mi powiedział, i musiałem zdanie swe nieco zmienić. W samej rzeczy, te od czasu do czasu powtarzające się skandale z protokołami nie są może budujące. Są nawet śmieszne. Interlokutor mój miał rację do mówienia o nich z szyderstwem. Kto wie?

Cóż bowiem widzimy? Pismo A. sciera się z pismem B. Spór schodzi do zaczepki i kłótni osobistej, i wtenczas wydawca lub redaktor pisma A. oświadcza, że w swojej tece lub biurku posiada „protokoły sądu honorowego“ lub dokumenty mocno kompromitujące wydawcę lub redaktora pisma B.

„Mamy protokoły w biurku — woła — i jeżeli pan nie stulisz... buzi, ogłosimy *urbi et orbi* coś za ptaszek i jakie to sprawy płatał. Możemy panu i to przypomnieć, że w roku... w miesiącu... zostałeś wykluczony ze stowarzyszenia X, za czyn natury karnej. Przypominamy panu jeszcze raz, że protokoły podpisane przez kilku poważnych ludzi... są u nas do przejrzenia. *Sapienti sat*, kochany panie.“

Na to redaktor pisma B. ze swojej strony odpowiada:

„Redaktor pisma A. jest kłamcą i oszczercą. Z protokołów które mi nam grozi nic sobie nie robimy, bo posiadamy kontr-protokoły, które zupełnie honor nasz z plam oczyściły, tak, że na każdym sądzie śmiało z nim stanąć możemy. Niech lepiej pilnuje swego własnego honoru, bardzo podziurawionego (następuje wymienienie inicjałami osób i miejsc), w wypadku takim a takim.“

I pojawiają się repliki i kontr-repliki w tonie, naturalnie, coraz... szerszym, na temat protokołów.

Cóż na to czytelnicy? Cóż na to ty, szanowny czytelniku, z którym mamy przyjemność obcować? Czy to nie robi na was wrażenia kułakujących się bokserów?

Zasięgałem właśnie pod tym względem zdania jednego ze starszych i uważniejszych czytelników:

— Czytuje kochany pan polemiki w naszych piśmiech? — zapytałem go ostrożnie.

— Polemiki bardzo lubię — odpowiedział — o ile są żywe, umiejętne i słuszne. Lubię nawet bardzo polemiki cięte, byle ugruntowane na poczuciu prawdy. Polemika, moim zdaniem, jest w piśmie konieczną, może być nawet jego duszą i ozdobą. Lecz wy, w Warszawie, po większej

## XV.

Pośród gór Maramarawskich, w zakątku zapadłym, między lasami i jarami, znajdowała się osada pasterska, licząca ośm dymów. Chaty nie stały blisko siebie, ponieważ każdy pasterz tam wznosił swój dom, gdzie było jego pastwisko. Skutkiem tego dwie chałupy zajęły najlepsze miejsce w dolinie, kilka tuliło się do skał pod połoniną, a zaś jedna, z wszystkich najbardziej oddalona, schroniła się aż do lasu dębowego, nad krawędź przepaści, w której wnętrzu szumiał potok górski.

Ostatnia ta chata nie miała gospodarza. Wieść niesła, że rok temu zginął on jako opryszek w bandzie Rozy Szandora, bo ciche życie pasterskie nie miało dlań powabu. Wychodząc z domu, zostawił żonie chatę, kilkanaście owiec i dwa wieprze, później jeszcze raz się pojawił, w końcu zginął bez wieści.

Elżbieta, tak wdowie było na imię, radziła sobie jak mogła. Choć dzieci nie miała, była pracowita i zapobiegliwa, gdyż bała się nędzy na starość.

Pewnego dnia letniego, zjawił się u niej cygan, dobry znajomy jej nieboszczyka męża, a choć sama była, długo jej coś mówił głosem zniżonym. Z wszystkiego było widać, że albo ją o coś prosił, bądź też przyjechał z jakąś ważną prośbą. Elżbieta musiała być bardzo zadowoloną, skoro



części, zapomnieliście i nie umiecie polemizować. Do polemiki potrzebny jest spokój, a spokój daje tylko rozum i szczerść oraz śmiałość przekonań. Uchodziliśmy bardzo długo za naród utalentowany, żywy i dowcipny. Zdawałoby się, że właśnie w piśmiennictwie i w prasie, między ludźmi, którzy posiadają wyższe—że się tak wyrażę—wychowanie umysłowe, te zalety kwitnąć powinny. Nic z tego wszystkiego. Jesteście w piórze dziwnie niezgrabni i ociążali, a polemizować nie umiecie wcale. Zkąd to pochodzi — nie wiem.

Dla uwieńczenia tego wszystkiego, od lat kilku niektórzy publicyści warszawscy grożą sobie po pismaach protokółami, co na nas wywiera nietylko komiczne, ale i przynębiające wrażenie.

Jeżeli ma nas obchodzić — a nawet obchodzić nas powinno — życie prywatne ludzi publicznych, to pragnęlibyśmy aby życie to było czyste, prawe i przykładem świecące. Przykro bardzo zaś jest dowiadywać się, że według „protokółów“, ci lub owi panowie są, nie „dżentelmanami“, ale poprostu szubrawcami.

Tak, panie,—ciągnął dalej stary, uważny czytelnik—te protokoły przyczyniły naszej prasie dużo szkody, wstydu i upokorzenia. Jeżeli ci, których te protokoły dotyczą, nie o tem nie wiedzą, tem gorzej dla nich. Jeżeli nie mają poczucia wstydu, jeżeli nie wiedzą co im wolno a czego nie wolno, nie powinni w takim razie zajmować stanowisk publicznych.

Nie próbowałem już dłużej interpelować tego czytelnika w kwestyi protokółów dziennikarskich. Na nieby się to zresztą nie zdało. Wkrótce bowiem po tem, przy sporze między dwoma pisarzami, znów wołali oni do siebie Mamy protokoły!

Kwestya ta ma swoją stronę poważną i stronę skandaliczną. Poważną, — bo ludzie dojrzały wiekiem i przypuszczalnie przynajmniej dojrzały umysłem, zajmujący postępowanie publiczne, powinni się odznaczać rozumem i dojrzałym postępowaniem, inaczej podrywają powagę prasy, a ta powaga i bez tego już nie na zbyt mocnych fundamentach stoi. Jak istotnie wygląda honor tych panów, nie wiemy i nie badamy. Według protokółów, które sobie wzajemnie cytują, nie wygląda on bardzo świetnie. Wprawdzie, powołują się oni zaraz na inne protokoły, czy kontr-protokoły, które ich honor szczęśliwie miały ocalić i na suchy grunt wyprowadzić, lecz kto prawdy dojdzie i kto jej nawet dochodzić może? Nas przedewszystkiem sprawa ta obchodzi z publicznego i publicystycznego stanowiska. Ogół nie posiada krytycznego i badawczego sądu. Jeżeli przeczyta, że redaktorzy pism A. B. i C. wyrzucają sobie czyny brzydkie, to w swej pohopności do uogólnień, opinię jaką powziął o nich, rozciągnie i na innych, na D. E. F. i t. d. Taki już jest sposób jego sądzenia i wnioskowania.

Strona skandaliczna sprawy o jakiej mowa rzuca się w oczy sama przez się. Jest to dostarczanie gawiedzi mate-

na odchodem postawiła gościowi flaszkę sliwownicy, bochen chleba i spory kawał słoniny paprykowanej.

W kilka dni po tych odwiedzinach, leśnemi ścieżkami przyszło do jej chaty trzech mężczyzn i jedna kobieta. Między mężczyznami znajdował się także ów cygan. Zabawili razem tylko kilka godzin, poczem dwaj mężczyźni oddalili się tą samą drogą, którą przyszli, a została tylko kobieta i jeden mężczyzna.

Elżbieta prędko umieściła swoich lokatorów. Kobieta odstąpiła po drugiej stronie domu obszerną izbę z piecem, w której z dawien dawna nikt nie mieszkał, mężczyźni zaś powiedzieli, żeby sobie na strychu wyszukał legowiska. Ten nie dał sobie tego powtórzyć i czempredzej po drabinie wlaź na strych, gdzie w kilka minut urządził sobie na sianie wyborną sypialnię.

Z końcem tygodnia nieznajoma kobieta powiła chłopczyka, dla którego jej towarzysz wczas jeszcze kolebkę narządził. Nie była ona bardzo piękna, zato była wygodna i miała doskonale bieguny dębowe.

Elżbieta zauważyła od samego początku, że nieznajoma była jakby panią a jej towarzysz tylko sługą. Staral się on o żywność, po którą nie raz musiał iść aż na drugą wieś, znosił wodę i drzewo, palił na kominie, izbę zamykał. Mimo to miał minę zawsze wesołą i w swoją panią jak w obraz się wpatrywał. Elżbieta ich języka nie rozumia-

ryału i powodu do skandalicznego śmiechu, do obmów i plotek, a nasz ogół—tak dobrze w Warszawie jak i w najdalszym powiecie — nieskończenie lubi plotki, ploteczki... Nic nie mamy przeciwko zdrowemu śmiechowi, bo ten ułatwia trawienie i sprzyja równowadze nerwów, ale ten śmiech skandaliczny, który tak porywa współczesne tłumy, któremu one z taką rozkoszą ulegają, jest złym, niezdrowym i bezmyślnym śmiechem.

Tłuste farsy, podkasane operetki, cyrki, dostarczają tego śmiechu dosyć, więcej z pewnością, niż go zdrowie publiczne znieść może. Sprytny żyd, jakim był nieboszczyk Offenbach, wiedział dobrze co robi, pisząc swoje operetki. Wiedział, że swoją muzyką budzi niskie i zmysłowe instynkta w niekrytycznej masie.

Czyż nasi panowie publicyści chcieliby konkurować z tym żydem? Nic nie wiemy i niczego co do nich nie jesteśmy pewni, — chyba tego, że lada dzień usłyszymy znowu z którego z dzienników albo tygodników: Mamy protokoły!

Głębski.

## MONOLOGI.

### II.

#### „Nadinspektor“ ubezpieczeń.

(Ubrały według ostatniego żurnalu mody. Na nosie złote binokle; czarna długa broda, wyraz twarzy gapiowato-chytry. Na głowie jasnopopielaty cylinder, w ręku mała teczka. Mówi szybko tonem przekonującym. Wszedłszy na estradę, przygląda się widzom z pewnem politowaniem — po chwili:)

Jakie państwo wszystko blade,  
Aż żal patrzeć!... Co tu gadać?  
W *fin de siècle*, w nasz wiek nerwowy  
Można zdrowie wnet postradać...  
Oprócz tego — chociaż idziesz  
Po trotuar nawet gładki —  
Można sobie złamiec zebro,  
Ojej, różne są wypadki!  
Dziś nie ludzkie, ale zborża  
Nawet jest niepewne życie,  
Może fajer biec, powodże,  
Albo insze gradobicie...  
Dzisiaj taki świat, co nie wiesz  
Ze wipadek czeka zdradnie,  
Idziesz sobie, a tu z dachu  
Na pisk czy dachówkę spadnie!  
Taki świat dziś — co poradzić —  
Jedne tylko na to racje:  
Ubezpieczać sze jak można  
W nasze biuro „sekuracje“...

ła, zdawało się jej jednak że był on zbliżony do słowackiego. Sama była węgierką.

Było to raz nad wieczorem.

Słońce zachodziło już za góry, pozostawiając za sobą lunę krwawą a palącą którą pół nieba gorzało; na dębach zaczynały drzeć liście, bo od zachodu powiał wietrzyk chłodniejszy; ptactwo po całodziennym upale dziobki otworzywszy, swobodniej oddychało — na górach ujadały psy pasterskie, gdzieniegdzie było słyhać bek owcy zbłąkanej.

W izbie nad kolebką pochylona, siedziała kobieta nieznajoma. Chłopczyk spał. Matka nuciła mu tęskną piosenkę i to na niego patrzyła, to ku oknu wzrok zwracała, a na jej pięknej twarzy widać było tęsknotę, prawie smutek.

Już drugi miesiąc w tej chacie mieszkała, a nie mogła doczekać się tego, który na ziemi był jej wszystkim.

Nagle pies przed domem począł namiętnie ujadać. Było to zjawisko nadzwyczajne, ponieważ nikt obcy tu nie przychodził. Kobieta zaniepokojona głowę podniosła i zaczęła słyhać. Już chciała powstać i przez okno wyjrzeć, gdy drzwi wechodowe z łoskotem się otwarły i na progu ukazał się mężczyzna słuszny, barczysty, w prześlicznym stroju szlachcica węgierskiego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



(Zwracając się do publiczności)  
 Pan dobrodziej ma dwie córki?  
 Wiem — aj, znam je — szlicne dzieckii!  
 Jedna ma gotycki „a n f a s”,  
 Druga całkiem profil grecki...  
 Szlicne panny!... I podobno  
 Nawet bardzo wiksztalcone,  
 Obie warto wydać za męż.  
 Obie będą dobre żone...  
 Ale wie co pan dobrodziej,  
 Że ja mówię tak bez blagi,  
 Co nie wyda ich pan za męż,  
 Jeżeli nie da pan posagi...

(Z uśmiechem)

Po co pan im ma dacz posag?  
 Nie potrzeba dawacz wiana —  
 Pan i jeden grosz nie włoży,  
 Ja im posag dam za pana!  
 Pan sze szmieje?... Tu szmich niema,  
 Jak ja gadam dam — to daję.  
 W nasze biuro „sekuracje”,  
 To są takie obyczaje:  
 Pan podpisze mi polisę  
 I nie może nic pan stracić  
 Jeżeli tylko swą pan składkę  
 Regularnie będzie płacić.  
 Jak córeczków pańskich obie  
 Będą całkiem pełnoletnie,  
 To dostaną od nas posag,  
 Nu, i wyjdą za męż świetnie!

(Z rozkoszą)

Ny, a git geszeft gemachen?  
 A zoj — to dla pana przecie  
 Jest interes tak rarytny,  
 Jak inszemu nie ma w świecie...  
 Sy git?... Posag pańskich córków  
 Już ja biorę więc w arendę —  
 Pan ma rozum delykatny,  
 Ja wiem — ja tam jutro będę...

(Zwracając się w drugą stronę)

Pan dobrodziej to jest ze wsi,  
 To ja widzę z twarz rozumną —  
 Ja sze spitam czy pan dzedzyc  
 Ubezpieczył swoje gumno?  
 Nie!... Ajaj... jak to nie dobrze!  
 Mogą się zapalacz snopki —  
 Taki cham papieros rzuci,  
 (To gałgany te parobki!)  
 I jest fajer...

(Z chytrym uśmiechem)

Wreszcie... czasem...  
 W jakiesz... długów sze zasnuło...  
 I... sam ktoś też potrzebuje,  
 Coby małe ogień buło...

(Szybko — energicznie)

Ja do pana to nie gadam,  
 A, broń Boże!... Nikt nie przeczy,  
 Co pan taki obywatel,  
 Że nie lubi takie rzeczy...  
 Ja tu tylko konstatuje,  
 Co i tak sze nieraz dzieje —  
 Zawdy winne są parobki,  
 Bo te chamy — to złodźeje!  
 Radzę panu ubezpieczyć  
 Nieruchomość i ruchomość —  
 Ja tam jutro będę w hotel  
 Sy a zoj dy git? jegomość...

(Po chwili)

Nasz interes — bardzo ciężki,  
 Są klijeny bardzo tępi —  
 Nim mu korzyść wytłumaczysz,  
 To ci język sze wistrzępi...  
 Raz — to miałem ten wypadek,  
 Co gadałem do klienta  
 Pięć godziny — co by nawet  
 Sze ruszyła żemia szwiała!...  
 Tłumaczyłem mu odsetki  
 Na dożycie i przeżycie,  
 Na posagi, na wipadki,  
 Na pożary, gradobicie...  
 A on tylko stał i słuchał,  
 Jakby to sze nic nie rzekło,

Ja spoczyłem sze z gadania,  
 Co jak z ryuny ze mnie czekło...  
 A on szedzał se i słuchał,  
 Aż nareszcie gdy skończyłem,  
 To on wirzekł: — „Czas mi przeszedł  
 „W towarzystwie pańskim miłem,  
 „Nauczyłem sze od pana  
 „Dużo, co mi nie pojętem —  
 „Bo to widzy pan kochany  
 „Jam bo także jest... ajentem...”

(Ze złością)

Podskoczyłem na sześć łokci,  
 Wyciągnąłem pięści obie,  
 I ze złości — wzięłem tekę  
 I... wiszedłem zaraz sobie!

(Z bólem)

Ojej!... taki to interes,  
 Taki geszeft to szkaradny,  
 A to przecie żadna blaga,  
 Przecie nie jest szwindel żadny!  
 Że tam czasem nadużycie  
 Jakieś małe gdzieś wikryją,  
 Nie dzywota!... Dziś świat taki,  
 Że oszustów także żyją...  
 Ny, jak klient jaki głupi  
 Wizyskują mu po brzegi —  
 Bo to strasznie podłe ludzie  
 Wszistkie moje te kolegi...  
 Un jak może to oszuka,  
 To wybirki z różne nacje,  
 Więc sze trzeba ubezpieczać  
 W moje „biuro sekuracje”...  
 Ja nie zrobię żaden szwindel,  
 Nie tumanię żadne głowy...

(Z przestrachem patrzy w głąb')

Z przeproszeniem... kłaniam państwu...

(Cicho pokazując ręką w koniec sali)

Zdaje mi sze... rewirowy...

(Wybiega szybko)

*Nie-judofil.*

## NA POSTERUNKU.

Co mówią jaskółki. — Spółki niemców, belgów i nasze. — Sprawa kolei konnej Wilanowskiej. — Broszura p. Magnusa. — „Nasi znani” — Gospodarka finansowa bez ksiąg i rachunków. — Zgromadzenia akcyonaryuszów i zarzuty czynione p. Magnusowi. — Sąd pojednawczy i deklaracje o których p. Magnus zapomniał. — Kwintesancya broszury i jej skutek praktyczny. — Finansiści starozakonni chcą gwałtem wykupywać akcyje. Odbicie w sprawie kolei Wilanowskiej całej naszej gospodarki społecznej. — Tylko dla żydów albo niemców. — Jeszcze słówko. — Zkąd u nas biorą się „nasi znani”. — „Merkury” i Kasy rzemieślnicze. — Przestroga dla nich. — Szczerłość przede wszystkim.

„Powiadają jaskółki że niedobre spółki”. Zaiste, tylko u nas mogło się zrodzić to przysłowie. Wszędzie albowiem jest tak, że gdy czemu człowiek w pojedynkę podolać nie może, robi „do spółki” z drugim, trzecim, dziesiątym — i wszystkim współnikom dzieje się zwykle bardzo dobrze, a żadne „jaskółki” przeciwko działalności zbiorowej nie mają nic do nadmienienia. U nas — inaczej! Żle mówię. I u nas spółki miewają szczęście, — nawet przynoszą współnikom miliony i fortuny olbrzymie, lecz o tyle tylko, o ile zakładają je na gruncie naszym niemcy, belgowie, lub w ostatku francuzi. Znakomity wszak interes na Żyrardowie zrobiła spółka pp. „Hielle i Dietrich”, nie najgorsze podobno zyski panom belgom przynoszą tramwaye kursujące od lat kilku po „syrenim grodzie”; wyborne interesa robi u nas gazowe Towarz. Dessauskie, a i francuzko-włoskie przedsiębiorstwo kopalń w naszej Dąbrowie nie wyrzeka na losy i nie stwierdza zgoła prawdziwości przysłowia o „jaskółkach”. Tylko gdy jakieś przedsiębiorstwo spółkowe złoży się z „sił miejscowych”, wówczas dopiero jest, jak rzekłem, inaczej. Albo przedsiębiorstwo śpi i staje się jedynie „interesem” kliki, nie liczącej się zgoła z potrzebami ogółu, jak nieprzymierzając warszawski nasz „Merkury”, albo znowu dzieje się tak, że w pierwszym miesiącu spółnicy poczynają patrzeć na się koso, w drugim lub trzecim traktują się mniej lub więcej dosadnym wymyślaniem, w czwartym lub piątym chwytają się za bary, w szóstym lub siódmym wręczają sobie pozwy i wędrują przed sądy, a w ósmym, dziewiątym, lub po roku wreszcie, przedsiębiorstwo, mniej lub więcej zyskowne, chwytają żyd albo niemiec, wreszcie belg czy francuz.



Nie jest to, proszę państwa, czezy morał, ale fakt oczywisty, który, jak w tej chwili naprzykład, ilustruje wybornie sprawa choćby takiej „Kolei Konnej Wilanowskiej“. Od kilku już miesięcy sprawa ta jest i w prasie i w różnych kołach prywatnych przedmiotem nader żywych rozpraw, należy przeto i niżej podpisanemu, z obowiązku kronikarskiego, powiedzieć coś o niej. Powiedzieć nawet mogę o tej sprawie nie jedno, a powiedzieć dokładnie, gdyż najpierw, śledziłem od początku dość uważnie jej przebieg; powtóre, redaktor „Roli“ brał udział, w charakterze arbitra, w bezskutecznym sądzie pojednawczym, jaki wyniki pomiędzy „firmowymi“ współnikami kolei, czyli że tem samem mogę być w posiadaniu informacji z pierwszej ręki, — i potrzecie, w sprawie tej jeden ze współników wspomnianych, pan Wiktor Magnus, wydał świeżo w Warszawie „brozurę“ tak ciekawą, a tak przytem pouczającą, że choćbym czegoś jeszcze nie wiedział, — broszura dopowie mi i wyjaśni wszystko.

Zaczynam więc opowieść moją, równie ciekawą jak autentyczną.

Człowiek pracowity i inżynier zdolny, współpracownik znakomitości i powagi takiej, jaką w świecie technicznym był ś. p. Tadeusz Chrzanowski, — słowem p. Henryk Huss wpada na pomysł zbudowania z Warszawy do Willanowa kolei konnej. Jakoż w niedługim czasie p. Huss uzyskuje koncesyę na budowę wspomnioną, czyli że pierwszy krok inicjatora powiódł się szczęśliwie. Mniej szczęśliwym zato był drugi. Nie posiadając dostatecznych środków materialnych, p. Huss był zmuszonym utworzyć odpowiednią spółkę, a przy tej operacji dobrał sobie na „wspólnika firmowego“ p. Wiktora Magnusa, który — jak o sobie w swej broszurze powiada — „dostatecznie Ogółowi (zachowuję i pisownie p. Magnusa) jest znanym“. Wprawdzie dobrze to jest mieć do czynienia z „naszymi znanymi“, a nawet są tacy którzy o zaszczyt ten dobijają się gwałtem; w tym razie jednakże, to że pan Magnus jest „znanym“ i zwłaszcza że się sam za „znanego“... uważa, ani panu Hussowi ani kolei Wilanowskiej nie wyszło wcale na dobre. Choćby bowiem p. Huss włożył tu kapitału 20,000 rubli, a p. Magnus sto razy mniej, czyli wszystkiego 200 rubli, p. Magnus przecież uważał, iż jako „znany“ powinien być w zarządzie wszystkiem, — p. Huss zaś wprost przeciwnie: niczem, co znowu temu ostatniemu nie wydało się dość racjonalnem. A gdy wspólnicy „firmowi“ rozebrali czynności główne między siebie, to jest gdy p. Huss objął dział techniczny i administracyjny, a p. Magnus finanse przedsiębiorstwa, — wspólnik i „członek zarządu“ ten ostatni uznał za właściwe, oprócz tak zwanej „prima-noty“, nie prowadzić żadnych ksiąg buchalteryjnych i rachunków żadnych, a nadto przez czas swego pobytu zagranicą wpływy dzienne kolei Wilanowskiej polecił zsypywać do kasy stowarzyszenia spożywczego „Merkury“, gdzie także jest wspólnikiem i nawet „dyrektorem“. Najwidoczniej p. Magnus uważał że tak będzie najlepiej, że jako „dostatecznie Ogółowi znany“, w przedsiębiorstwie spółkowym, liczącem coś około setki uczestników, którzy dali kapitał, gospodarować w sposób taki można, i że jako „znanego“, o jakieś tam rachunki, bilanse i t. d. nikt pytać nie będzie. Tymczasem stało się przeciwnie. Kiedy bowiem pan Huss i trzeci jeszcze członek zarządu, inżynier p. W. Prejs, zwołali zgromadzenie ogólne akcyonaryuszów czyli uczestników spółki, ci okazali się tak mało uprzejmymi i tak niewiele robili sobie z tego iż p. Magnus jest „znanym“, że nie tylko zażądali od niego ksiąg, rachunków i dowodów, ale w dodatku, jak to i sam pan M. w „brozurze“ swej zaznacza, „czynili mu zarzuty natury kryminalnej“, co zresztą niejednemu już z „naszych znanych“ zdarzało się przecie. Nie koniec wszakże na tem.

„Nie mając przy sobie — jak objaśnia p. Magnus — żadnych dowodów“ dla odparcia ataku, „opuszczył“ oburzony zebranie, by „wkrótce“ zwołać drugie. Jakoż zwołał je już sam, aliści i tym razem akcyonaryusze, jakby nie wiedząc nic o popularności p. Magnusa, nie chcieli wdawać się z nim w żadne dłuższe rozmowy, wołając jedynie: „odaj coś winien“.

Nie pozostawało tedy, jak uformować bilans, nie z ksiąg rachunkowych, rzecz prosta, bo tych jak wiadomo nie było, ale z „prima-noty“ (1), a równocześnie odwołać się do opinii „sądu pojednawczego“, na który też obadwaj wspólnicy, i p. Huss i p. Magnus, zgodzili się bez zastrzeżeń wszelkich. Owszem, obadwaj nawet złożyli deklaracyę piśmienną iż sądowi owemu poddają się najchętniej i wyrok jaki zapadnie aprobują z góry.

Tym sposobem sprawa przeszła w fazę szczegółowego

jej rozpatrywania przez ludzi zupełnie w niej nieinteresowanych, a sąd pojednawczy, mając na widoku nietylko już może strony poważnione, ile raczej dobro instytucji, mogącej mieć przyszłość dobrą przed sobą, zwrócił się do pana Magnusa z następującą, mniej więcej, perswazyą:

— Kochany panie, ponieważ zasadą ludzi szanujących się powinno być: nie pchać się tam gwałtem, gdzie ich wcale nie chcą, przeto czybyś pan nie uznał za właściwe zrzec się mandatu, ustąpić dobrowolnie z zarządu, i tym sposobem położyć raz nareszcie koniec wszelakim sporom, szykanom i zgorzeniu?

I owóż p. Magnus, posłuchawszy na razie perswazyi powyższej, składa drugą już deklaracyę, w której oświadcza najwyraźniej iż rachunki co najrychlej złoży i z zarządu ustąpi. Zdawało się tedy, iż wszystko skończy się już pomyślnie, tymczasem nadzieja znów zawiodła. Zamiast bowiem odeprzeć „czynione mu zarzuty natury kryminalnej“, przez złożenie sądowi pojednawczemu dokumentów żądanych i zaczekać na wyrok tegoż sądu któremu sam się poddał — p. Magnus obmyśla całkiem inną manipulacyę. Zapomniawszy widocznie o dwóch swoich deklaracyach piśmiennych i o danem słowie, wydaje „brozurę“, podobno aż w pięćdziesięciu tysiącach egzemplarzy, — w której nie wyjaśnia również, co prawda, owych „zarzutów natury kryminalnej“, lecz oświadcza zato:

1-o. Że, jak już wspomniałem kilkakrotnie, jest „dostatecznie Ogółowi znanym.“

2-o. Że on, p. Magnus, jest dobrym i niewinnym jak dziecko, tylko jego przeciwnik, pan Huss jest człowiekiem bardzo niedobrym i bardzo dla przedsiębiorstwa niebezpiecznym.

3-o. Że ponieważ jego, p. Magnusa niema obecnie już w zarządzie, przeto bez niego ani sprzedawanie udziałów, ani inne czynności nie mogą mieć znaczenia, a nawet bodaj czy cała kolej Wilanowska, chociaż wypłaca dywidendę wcale przyzwoitą, może mieć wartość jakąś.

Naturalnie, że to zwłaszcza sensacyjne zakończenie odezwy p. Magnusa, czyni skutek właściwy. Finansiści starozakonni, czujni zawsze i wszędzie, rozrzucając na swoją znowu rękę „brozurę“, straszą akcyonaryuszów, iż „cały ten interes całkiem nic nie znaczy“, a usiłując wykupować akcje po cenie naturalnie najniższej, żywią błogą nadzieję, że dzięki szlachetności i talentowi pisarskiemu p. Magnusa, przedsiębiorstwo kolei Wilanowskiej stanie się ich własnością — no i wówczas dopiero w zysko, wnym tym z natury swojej interesie zapanuje jedność, miłość i zgoda. Z drugiej zaś znów strony, sąd pojednawczy, znalazłszy się wobec faktu wydania owej wysoce budującej „brozury“, decyduje i, w sposób możliwie delikatny, oznajmia to w dziennikach, iż p. Magnus może iść sobie teraz gdzie mu się podoba, byle nie przed sądy pojednawcze ani honorowe, albowiem, jak orzeka przysłowie, kury do indyków wcale nie należą.

Takie jest obecnie położenie sprawy, o której rozpisałem się obszernie, może zbyt obszernie — i dlaczego? — spytaście. Jużćie nie ze względu na pana Hussa albo pana Magnusa, ani ze względu na ich spór zawzięty. Niechajby sobie panowie ci rozprawiali się z sobą w sposób najbardziej nawet gwałtowny i najbardziej krwawy, jeszczeby mnie to tak dalece nie interesowało, ani przerażało. O sprawie kolei Wilanowskiej rozpisałem się, gdyż zaiste jest ona dziwnie wiernem odbiciem nie tylko naszej zdolności do asocjacji, stowarzyszeń wogóle, ale i całego systemu naszej gospodarki społecznej i ekonomicznej. Przemysł i handel to rzecz zgoła nie nasza, — to rzecz Niemca lub Żyda; — oni są wszak od tego iżby nas wyręczyli, pozostawiając nam jedynie możność starania się o miejsca, o „posady“ w ich biurach i kantorach. Ale ilekroć zdarzy się wypadek rzadki, że i my weźmiemy się do czegoś, że damy jakiś pomysł a nawet złożymy kapitały, bez odwołowania się do pomocy finansistów zagranicznych lub naszych moższowych, wówczas, choćby to było przedsiębiorstwo najpewniejsze i najbardziej zyskowne, poprowadzimy je tak, koniecznie tak, iżby panem jego stał się Niemiec lub Żyd. Obym więc był złym prorokiem, ale zdaje mi się, że i z przedsiębiorstwem kolei konnych podmiejskich stanie się nie inaczej — i tu jest sens moralny opowieści mojej, przydługiej może nieco ale, bądź co bądź, pouczającej.

A i jeszcze słówko. Zkąd właściwie biorą się u nas „nasi znani“? Publiczność szersza najczęściej nie wie o tem nic, lecz znający bliżej stosunki wiedzą bardzo dobrze, iż wyrastają oni zazwyczaj nie z pracy ni z zasług osobistych, ale z systemu wzajemnego popierania się kliki, który w poczciwym zwłaszcza grodzie naszym doprowadzony jest



już chyba do doskonałości. Coś podobnego zdarzyło się i z b. członkiem „firmowym“ kolei Wilanowskiej, p. Magnusem. Niedługo... przed laty... był on „znanym“ nieliczemu jedynie kółku ze swoich... zdolności w zakresie leśnictwa; dzisiaj w odezwach do narodu tenże sam pan Magnus występuje w roli działacza społecznego, którego słuchać tylko należy, nie pytając o nic. I w istocie, kilka zrobiła to, że p. Magnus przewodniczy obecnie aż w dwóch instytucjach: w „Merkurym“ i w „Kasach rzemieślniczych“. Zkąd się tu wziął i z jakiej mianowicie racy — pocziwy ogół nie pyta, nie wie, a i ja nie wiem także; ale co wiem z pewnością, to że całe zachowanie się pana Magnusa w sprawie kolei Wilanowskiej powinno być dla instytucyj wspomnianych ważną nader przestrogą. Usunięty z zarządu kolei przez ogół stowarzyszonych, pan Magnus mści się obecnie na samej instytucji, godząc w „broszury“ swoich na jej byt i przyszłość. Czyż więc ręczyć kto może, że w wypadku jakichś znowu... powikłań finansowo-buchalteryjnych w „Merkurym“ lub w „Kasach rzemieślniczych“, pan Magnus nie chwyci się względem nich taktyki podobnej, jakiej używa względem kolei Wilanowskiej? Śmiem mniemać, iż nie zawadziłoby pomysłu o ewentualności tej wcześniej, zanim znowu przyjdzie może do zgromadzeń burzliwych, sądów, etc. Czyż, stowem, nie lepiej byłoby akt rozstania się — załatwić pociachu i spokojnie, bez narażania p. Magnusa na nowe koszta wydawnicze, a co ważniejsza jeszcze, bez skandalów publicznych? Przepraszam p. Magnusa i... przyjaciół oraz protektorów jego za pytanie powyższe, ale choćbym miał zostać opisany w jakiejś nowej „broszurze“, nie zmusi mnie to bynajmniej do wyrzeczenia się względem „naszych znanych“ — szczerości. Bo szczerosc w rzeczach publicznych przedewszystkiem.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA

Kto się zawziął na wystawę chicagorską. — Co to pomoże! — Stara śpiewka. — Czego a raczej kogo brakuje budownictwu amerykańskiemu. — Dachy dziurawe na wystawie. — Szkody i pretensje. — Czy się skończy ta wystawa? — Historyja, do której włączani są Baka i Holbein. — Kolej wodna. — Jeszcze lepszy wynalazek. — Wyrok sędziego angielskiego. — Propozycja kronikarza. — Raty Woltramowskie. — Upór angiłków w obronie opiumu. — Co ja wolę, a i czytelnik także. — Wydawnictwo i dziennikarstwo w Japonii. — Reflekye kronikarza. — Karezoeh syamski. — Układy francuzko-angielskie. — Wybory do francuzkiej izby deputowanych — Constans na koszu. — Tłum kandydatów. — Przyszła większość. — Niemiecka konferencya finansowa we Frankfurcie.

Może kto z szanownych Prenumeratorów „Roli“ czytając niniejszą rubrykę wpadł na myśl, że ten marny pisarz kroniki „Z całego świata“ zawziął się na „wielką“ wystawę amerykańską i chce ją gwałtem zdyskredytować w oczach świata?... Tak nie jest; gdzieżbym ja tam, mizerny człeczyzna, porywał się z motyka na słońce? Zresztą na co by się to zdało? Toć nie ja, ale takie moce jak dwa najpotężniejsze żywioły, ogień i woda, zawzięły się na nią a nie jej zrobić nie mogą. Ciekawość, to pierwszy stopień nie tylko do piekła, ale i do Chicago. Chęć ujrzenia największego „cudu“ ojezyny humbugu kusi popycha ludzi ze wszystkich stron w drogę pełną niebezpieczeństw, które pokonać trzeba po to, żeby się znaleźć w większem jeszcze niebezpieczeństwie na samej wystawie. Nikogo to prawie nie odstrasza, i możnaby o tej wystawie po staremu zaśpiewać:

Że lgną do niej wszystkie stany,  
Jako muchy do śmietany.

Śpiewka ta tem trafniej da się zastosować, że i w śmietanie dużo much się topi; ale któż z ciekawych uwierzy, że to on będzie właśnie jedną z tych much utopionych? Przecież są i takie, co najadłszy się i napiwszy, zdrowe i wesole odlatują!

Powiedziałem, że na wystawę *questionis* zawzięły się żywioły, — bo tak jest. Naprzód cyklon, potem pożar, a teraz znów *dacapo* woda. Prawie wszyscy wystawcy skarżą się i występują do zarządu wystawy z pretensjami za ogromne szkody, jakie im zrzędza przy lada deszczu woda zaciekająca przez dachy na przedmioty wystawowe. Widząc, że budownictwo amerykańskie umie dzwigać dwudziestopiętrowe kamienice, ale że przydałby mu się jaki porządny nasz cieśla wiejski, któryby im te potwory uczciwemi ponakrywał dachami.

Dotąd pretensje wystawców z tego tytułu wynoszą dopiero 400.000 dolarów ale to dopiero początek; ogół szkód już zrzędzonych ma wynosić z dziesięć razy tyle, a cóż to będzie dopiero, jeżeli do końca wystawy yankeci nie sprwadzą sobie jakieś cieśli z pod Warszawy?...

A *propos* końca wystawy, to nie wiadomo jeszcze kiedy on nastąpi i czy nastąpi wogólności kiedykolwiek. Zanim się zaczęła, już mówiono o jej przedłużeniu, a jeżeli okaże się dla nich zyskowną, to yankeci będą ją przeciągali w nieskończoność, usprawiedliwiając prologatę względami na naukę i korzyści ogółu.

Pewien statystyk, — w co się też to już teraz ta statystyka nie wtrącał, — otóż pewien statystyk obliczył, iż ktoby chciał wszystkie przedmioty pomieszczone na wystawie obejrzeć, i obejrzeniu każdego tylko 5 minut poświęcił, potrzebowałby na to 22 lata czasu. No, 5 minut to trochę zamało; z niektórymi okazami można się bodaj w minutę załatwić, ale na niektóre i godzina za mało; wzięwszy więc za przeciętną cyfrę kwadrans czasu, okaże się potrzeba 66 lat na obejrzenie wszystkiego. A przecież ktoś musi tego dokonać, musi zrobić materialny i moralny bilans wystawy!

Otóż weźmie się do tego jakiś człowiek młody, zdrowy na umyśle i ciele, słowem wszelkimi kwalifikacyami do tej przyjemnej pracy obdarzony, i — trraf! umrze nie dokończywszy roboty. W jego ślady wstąpi drugi, jeszcze młodszy, jeszcze zdrowszy, jeszcze barczystszy od niego; zacieźnie oczywiście *ab ovo*, bo przecie głupstw swego poprzednika nie zechce wziąć na swoją odpowiedzialność, no i znów pójdzie w taniec ze śmiercią, przy akompaniamencie rymów naszego pocziwego Baki, z ilustracyami Holbeina. I tak dalej i dalej. Nasze prapraprawniki jeszcze będą się topiły w falach Michiganu albo piekły przy wolnym ogniu na placu wystawowym.

Żeby dowieść, iż powiedziałem prawdę, zapewniam że do wystawy chicagoskiej nie mam żadnej osobistej zawziętości, przyznam, że są na niej i rzeczy dobre, które mogą wyjść światu na pożytek. Ot, choćby naprzykład taka kolej wodna, czy ślizgawkowa, czy płożowa, bo ją rozmaicie nazywają. Jestto taka kolej żelazna, w której nie ma ani lokomotyw, ani pary, ani nawet kół; wagony ślizgają się na pewnym rodzaju płożów po cienkiej warstwie wody, płynącej w wydrążonej szynie; motorem jest zgęszczone powietrze. Jazda taką koleją jest rozkoszna: najmniejszego huku, najmniejszego niebezpieczeństwa; szybkość dochodzi 90 kilometrów na godzinę. Nie wiem doprawdy, dla czego ten wynalazek nie npowszechnił się dotąd, gdyż nie jest on bardzo nowy. Na ostatniej wystawie paryzkiej była już taka kolej urządzona, tylko na bardzo małym dystansie, podczas gdy w Chicago jest jej już kilkanaście kilometrów; na takiej rozległości łatwiej można ocenić wszystkie jej zalety oraz wprowadzone w niej ulepszenia, i to jest zasługą obszaru wystawy amerykańskiej.

Ładny to wynalazek ta kolej pływająca, ale ja, zdaje mi się, zrobiłem jeszcze ładniejszy; to jest właściwie nie ja go zrobiłem, jeno pewien sędzia angielski, a ja go tylko popieram. Otóż przed tego zacnego sędziego, jakiś „dobroczyńca ludzkości“ zapozwał o 3 funty szterlingi 10 szylingów niejakiego Johna Woltrama, starca 81 letniego, od którego naturalnie dłużną sumę wybrał już oddawna, i to kilkakrotnie, procencikami. Pozwany nie zaprzeczał długu więc sędzia skazał go na zapłacenie wierzycielowi, ale w ratach po 1 penny (2½ — 3 kop.) rocznie, i to w ratach, z których pierwsza przypadnie d. 1 Lipca 1899 roku, a więc w terminie, którego Woltram prawdopodobnie nie doczeka.

Ten wynalazek polecam najusilniej wszystkim prawodawstwom, które będą chciały na seryo wytepić pijawki ludzkiej kieszeni. Zamiast wszystkich, choćby najbardziej drakońskich, praw przeciw lichwie, niech wszystkim, płacącym od pożyczki procent wyższy od prawnego, i to bez względu na formę pożyczki i formę płaconego procentu, dozwolone zostanie uiszczać się swoim wierzycielom w ratach Woltramowskich, a zaręczam że w kraju tym lichwa stopnieje jak śnieg majowy pod słońcem, a lichwiarz nie zejdzie, choćbyś go na czarnoziemie posiał i wszystkim roślinnemi i mineralnemi podmaścił nawozami.

Anglicy zrobili jeszcze jeden wynalazek i upierają się przy nim; wspominałem już o nim, ale mu nie dowierzam jeszcze bardzo. Dowodzą oni mianowicie nieszkodliwości, a przynajmniej stosunkowo małej szkodliwości a wielkiej taniaści narkotyków, w porównaniu ze spirytualiami. Sir Birdwood, jak o tem donosiłem, wykazał, o ile by to taniej mogli Anglicy upijać się opiumem, aniżeli dżinem; obecnie twierdzenia jego w zupełności popiera sir White, długoletni lekarz wojskowy w Indyach. Żołnierze indusi, według niego, dlatego że palą opium, są o wiele silniejsi i wytrwalsi od angielskich, którzy piją wódkę... Może to wszystko prawda; z takimi specjalistami jak ci dwaj panowie ja się



przecie sprzeczać nie będę, ale niech oni sobie mówią co chcą, a ja *taki* zawsze wolę kieliszek wódki niż fajkę opiumu przed obiadem. Zdaje mi się że i ty zgodzisz się ze mną zacytując Czytelniku, — bo do pięknych Czytelniczek nie śmiem się przecie odwołać w tej materii...

Panowie wydawcy, redaktorzy i dziennikarze! czołem, czołem przed Japonią! Czemże są wasze wydawnictwa, wasze nakłady i publikacje, wobec działalności takiego p. Sahei Ohashi, który sam jeden zatrudnia 300 pisarzy i 5000 zecerów i wypuszcza rocznie 10,000,000 egzemplarzy rozmaitych wydawnictw; który czasopisma dla dzieci bije w 800.000 egzemplarzach; który wreszcie pisarzem swoim płaci 20—30 fun. szterlingów (200—300 rs.) miesięcznie! Proszę siedzieć! toć ja nawet w „Roli“ tyle nie zarabiam, doprawdy — nie zarabiam!... Muszę się dowiedzieć, czy p. Ohashi nie wydaje jakiej „Roli“ japońskiej, i czy płaci kosztą podróży współpracownikom. No, prawda, trzeba by się coś przewidzieć i o... japonkach, bo ja bez płci pięknej ani rusz. Słyszałem ci, że to mają być wcale przyzwoite i miłe osoby, tylko... te oczy na bakier!... Ano, zobaczymy...

Francuzi zasiedli sobie spokojnie do uczyty syamskiej, i, według malowniczego wyrażenia jednego z członków izby gmin angielskiej, zjadają Syam jak karczoch, po listku. Anglicy układają się tam jeszcze o coś z francuzami, ale o co, nikt nie wie, a może i oni sami nie wiedzą. Przecież ułożyli się byli niby także o nierozpoczęcie blokady, a jednak blokada rozpoczęła się i dopiero 4 b. m. została zwinęta. Okręty angielskie jak niepyszne musiały się wynosić z portu bangkoskiego.

Wogóle sprawa syamska straciła na ogólnym interesie i poszła prawie w zapomnienie, od czasu jak zostało wiadomo, na czem się skończy.

Czem się też teraz świat polityczny będzie zajmował? Ano, chyba wyborami do izby deputowanych francuskiej. Ale i te wybory nie idą tak, jak się na to zanosilo. Ambitne plany Constansa upadły w skutek świetnego zwycięstwa gabinetu Dupuya nad Syamem. Przeciw opromienieniu aureolą takiego tryumfu gabinetowi nikt się agitować nie odważy; że zaś ten gabinet nie potrafi się zdobyć na żaden program nowy, więc wybory idą ociężale, apatycznie, choć kandydatów do krzesel poselskich zjawilo się istne zatrzęsienie; na 581 mandatów do wzięcia, zgłosiło się 2.100 amatorów: Powiadają że to dlatego, iż republikanie nie potrzebują się już teraz nikogo ani niczego obawiać, więc każda frakcja i frakcyjka pcha się do izby swoim dworem i stawia swoich własnych kandydatów. Umiarkowani republikanie spodziewają się osiąść w przyszłej izbie większość 300—330 głosów, ale będzie to większość nie jednolita, różnorodna, przypadkowa, słowem taka znów jak w przeszłej izbie.

Niemcy nie na żarty zabierają się do poprawy swoich finansów i obmyślenia funduszy na pokrycie kosztów reformy wojskowej. We Frankfurcie zebrała się konferencja złożona z ministrów finansów wszystkich większych państw związkowych, pod nominalnem przewodnictwem Malzohna, niemieckiego sekretarza finansów, a pod faktyczną komendą Miquela, pruskiego ministra finansów. Będzie ona sobie łamała głowy nad wyszukaniem wszystkiego co się tylko da opodatkować. Dotąd jest 12 projektów podatkowych. Czepiono się tytoniu, inserat, kwitów, wina, słowem wszystkiego, z wyjątkiem naturalnie jednego — piwa. Ogół niemiecki, a nawet panowie z parlamentu, okrutnie na te podatki kręcą nosami, ale darmo: słowo się rzekło, panie dobrodzieju! Dało się rządowi przyzwolenie na reformę wojskową, trzeba mu dać i pieniędzy na nią, choćby przyszło „czapkę sprzedać, pas zastawić“. Tylko, coby to kto dał za niemieckie czapki i pasy!...

E. Jerzyzna

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i zagraniczna.

**Kościół.** Z Sosnowic piszą do „Słowa“: „Już od dni dziesięciu w Sosnowicach kopią się fundamenta pod nowy kościół, a dnia 5 b. m., wobec dziekana dekanatu bendzińskiego, ks. Dobrzańskiego, ks. kanonika Sataleckiego, proboszcza parafii Czeladź, do której obecnie Sosnowice należą, miejscowego kapelana, ks. Milberta i całego komitetu, położonym został pierwszy kamień i rozpoczęta budowa fundamentów. Uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego odbędzie się później, po zrównaniu fundamentów z ziemią. Ze szczupłymi środkami przystąpił komitet do budowy tej dość kosztownej i okazałej świątyni; jednakże należy mieć

nadzieję, że serc ofiarnych nie braknie, oraz że chętnie przyłożą one swój grosz wdowi, skoro zobaczą rozpoczętą budowę. Wkrótce na powiększenie kapitałów na budowę tej świątyni komitet ma zamiar urządzić loteryę fantową w parku sieleckim, za pozwoleniem zwierzchności. Jak fanty, tak też, nie wątpimy, i ofiary pieniężne, w czasie loteryi posypią się dość hojnie od sosnowiczian, szczególnie tych, którzy obecnie bardzo czują potrzebę kościoła.“

**Stosunki celne.** Taryfa podwójna, o której i z powodu której mówiły już dość obszernie dzienniki, została wprowadzoną w życie, przyczem taryfę maksymalną zastosowano do Niemiec. Wiadomość ta spadła w Niemczech gromem i natychmiast też rada związkowa uchwaliła podwyżkę cła od ruskiego zboża, drzewa, koni i trzody chlewniej o 50%. Z drugiej zaś strony korespondent „Warsz. Dniwnika“ donosi: „Z najlepszych źródeł poczerpnąłem wiadomość, że jeżeli Niemcy z powodu zastosowania taryfy podwójnej, podwyższą swoją wyłącznie dla towarów ruskich, to Rossya bezzwłocznie podniesie taryfę maksymalną dla towarów niemieckich.“ Tak w tej chwili przedstawiają się, budzące najwyższy dziś interes, stosunki celne.

**Nie sprzedawać paszy!** Już kilka pism warszawskich, od swych korespondentów, otrzymało zupełnie wiarogodną wiadomość, iż po powiatach kraju naszego sąsiadujących z Niemcami, uwijają się agenci, wykupujący paszę, której w Niemczech brak wielki. Ponieważ agenci płacą dobrze, przeto tutejsi właściciele ziemscy, zwłaszcza chłopci, łakomią się na gotówkę i, nie patrząc w przyszłość, paszę odprzedają. Ostateczny wynik tych lekkomyślnych sprzedaży będzie bardzo smutny: oto chłopom naszym z kolei paszy zabraknie, a wówczas będą znów musieli bydło sprzedawać za trzecią lub czwartą część jego wartości.

Należałoby tedy, by ludzie inteligentniejsi, zamieszkujący wśród ludu, pouczyli go o niebezpieczeństwie, na jakie się naraża sprzedając paszę agentom. Warto także chłopca objaśnić, iż w warunkach obecnych łatwo przeprowadzić innego rodzaju operację: oto chłopci powiatów nadgranicznych mogą za cenę bardzo niską, kupić bydło w Prusiech, przetrzymać je u siebie i następnie z wiosną roku przyszłego tymże niemcom odprzedać za cenę, rzecz jasną, znacznie wyższą. Tak robią już teraz chłopci węgierscy, o wiele przecież dalej od Niemiec odsunięci; dla czegożby więc i nasz chłop nie miał podobnego handlu spróbować skoro ryzyko jest tu prawie żadne a zysk pewny?

**Z Częstochoy** donoszą „Gazecie Warszawskiej“: Kilka dni temu przybył tutaj pan Ludomir Dymitrowicz, profesor rysunków Szkoły Technicznej drogi żelaznej Warszawsko - Wiedeńskiej w Warszawie, akwarelista, znany z prac perspektywicznych w salonie Towarzystwa Sztuk Pięknych. P. Dymitrowicz przybył tu dla namalowania akwarelą wnętrza kościoła Jasno-Górskiego i kaplicy Matki Boskiej. Od wczesnego ranka do zachodu słońca — o ile światło pozwala, — p. Dymitrowicz rysuje w obu świątyniach, w których punkt perspektywy obrał sobie przy kruchcie z lewej strony. Gdy wasz korespondent wspomniał o trudnym zadaniu pana D. i długiej a mozolnej pracy, dowiedział się od artysty, że nie poprzestaje on na tych tylko dwóch świątyniach.

**Ofiary bankructwa.** Pod tym tytułem czytamy w jednym z „Kuryerów“: Według informacji „Warsz. Dniwn.“, do chwili obecnej do domu bankierskiego „A. Peretz i S-ka“ wpłynęło więcej niż 300 świadectw tymczasowych banku handlowo-komisowego, w celu wywindykowania należności, przypadającej z masy konkursowej dla każdego z tych łatwowiernych, którzy w filii warszawskiej banku nabywali na rozpłaty pożyczki premiiowe. Większość tych świadectw należy do ludzi biednych.“

I niechże kto chce dowodzić, że cni hebrajczykowie nie mają szalonego szczęścia! Dzięki naiwnej łatwowierności poczciwych, dobroduszych „goimów“, obłowił się najpierw znakomicie ów bank izraelski, a obecnie i p. Peretz na całej tej operacji niezawodnie — nie straci. Przeciwnie, przez pozyskanie nowej a licznej klienteli premiówkowej, robi i ten znnowu hebrajczyk interes co najmniej — ak samitny.

**Z Czarnieckiej Góry (Niekłania)** piszą do nas: W połowie Sierpnia r. b. ma się tu odbyć, przy udziale miejscowego i okolicznego Duchowieństwa, poświęcenie zakładu hydropatycznego oraz słynnego źródła „Stefana“, w którym analiza wykazała obecność lityny sody i wapna. W zakładzie tutejszym, który w krótkim czasie wybił się na pierwszorzędną, pod względem zdrowienia, stawnisko, bawi obecnie przeszło 40 osób, przeważnie z wyższych sfer towarzyskich, a w tej liczbie kilku kapłanów z dyecezyj: Sejneńskiej, Kieleckiej i Sandomierskiej, sprawujących służbę Bożą w kościółku wsi Czarnej, tuż przy zakładzie położonej. Nadmienić też należy, że położono tu już kamień węgielny pod obszerny budynek dla chorych piersiowych, dla których powietrze tutejsze jest nieocenionem.

**Z przemysłu.** Inżynier, p. J. Majewski otworzył w Warszawie, przy ulicy Nowowiejskiej, na dużą skalę fabrykę octu. Nowy ten zakład przemysłowy nosi firmę: „Warszawska fabryka octu winnego i spirytusowego“.



**Małe sprostowanie.** Tutejszy „Izraelita“, w tym samym numerze w którym namawia „ukształconą publiczność naszą“ do kupowania *niemieckiej* „Encyklopedyi“ Meyera, — wychwała niemieckiego żyda, Ludwika Bambergera, z okazji siedmdziesiątej rocznicy jego urodzin. Zdaniem „Izraelity“, Bamberger jest najuczciwszą i najbardziej zasłużoną osobistością w całych Niemczech. Takiemi atoli pochwałami „Izraelita“ dowodzi tylko dziwnych pojęć o uczciwości; dzisiejszy bowiem upadek ekonomiczny w Niemczech, trudności z jakimi walczyć musi rolnictwo, rozpaczliwe położenie rzemieślnika chrześcijańskiego, są właśnie następstwami frymarek spekulacyjnych Bambergera.

Bamberger, z zawodu bankier, należał do wyższej kategorii oficyalistów finansowych domu Rothschildów. Przez nich podstawiony, zdołał po 1871 r. namówić Bismarka do zaprowadzenia w Niemczech waluty złotej. Złota na marki niemieckie miały dostarczyć francuzkie franki, złotem wypłacane. Żelazny kanclerz, nie tegi ekonomista, dał się uwieść przewrotnym argumentom również sprytnego jak przewrotnego żyda, który działał na korzyść własną, Rothschildów i giełdy żydowskiej. Już podczas przeprowadzania operacji okazała się potrzeba, wbrew zapewnieniom Bambergera, kupienia złota od Rothschildów; potem zaś z każdym rokiem wychodziły na jaw skutki ujemne projektu Bambergera.

Nie dziwnego tedy, że go teraz nie wybrano do parlamentu: lud niemiecki przekonał się, że każda spekulacja żydowska, czy na miliony czy na fenigi obrachowana, dąży do wyzysku chrześcijan. To też odwrócił się nareszcie od tak wielkiego szachraja, jakim jest bezwzględnie „izraelita“ Bamberger; dzisiaj już go tylko żydzi chwala, i to półgębkiem, podobnie jak u nas, dajmy na to, rzekomego właściciela (!) domu szkoły Kühna, p. L. Natansohna!

I tyle tylko mieliśmy do... sprostowania.

**Sklepy chrześcijańskie.** Z Telszewskiego piszą do nas: I w naszej okolicy ruch handlowy wśród chrześcijan rozwija się coraz śmielej, wyraźniej, czyli że i my tu dążymy zwolna za innymi do wyzwolenia się z pod wyzysku i monopolu izraelskiego. Tak mianowicie, ostatnimi czasy powstały sklepy chrześcijańskie: w osadzie Lenkiny—jeden; w Barstyczach—dwa; w Żemelanach—jeden. Dodać zaś należy, że wszystkim tym nowym przedsięwzięciom, pomimo gotowej na wszelkie środki konkurencji żydowskiej, wiedzie się wcale dobrze.

W Noworadomsku otwartym świeżo został sklep spożywczy spółkowy urzędników miejscowych. Na kapitał zakładowy sklepu, wynoszący rs. 4,000, złożyły się 25-io rublowe udziały uczestników. Do zarządu sklepu wybrani zostali pp. Chmureczyński, Dziewanowicz i Myśliński rejent. Poświęcenia lokalu nowego przedsięwzięcia dopełnił czcigodny ks. kanonik Gajewski. Niechajże sklepowi nowemu wiedzie się jak najlepiej, a niech spółok podobnych przybywa jak najwięcej!

W Częstochowie spółka kilku urzędników kolei Warszawsko-Wiedeńskiej otworzyła duży skład węgla kamiennego dla sprzedaży hurtowej i detalicznej, pod firmą: „Halina“. Spółkę podpisuje p. Balcarski. Poświęcenia lokalu składu dopełnił ks. W. Korkowski. Znający bliżej stosunki miejscowe, nowemu i dobrze pomyslanemu przedsięwzięciu wróżą już dzisiaj powodzenie świetne—i tylko żydowiny, rzecz prosta, są z niego wielce niezadowoleni.

W Ostrołęce p. Józef Rychter otworzył księgarnię, — wraz ze składem materyałów piśmiennych i rysunkowych.

P. K. Fichtner otworzył w Warszawie, przy ulicy Marszałkowskiej, i odpowiednio urządził, duży skład czapek i kapeluszy.

Przy tejże ulicy, p. T. Z. Osiński otworzył skład porcelany, wyrobów majolikowych i t. p.

Jak tedy widzimy, „Izraelita“, co mu się nader rzadko trafia, powiedział niezbyt dawno rzeczywiście prawdę: „ruch handlowy wśród chrześcijan wzmagają się istotnie „na całej linii“.

**Z prasy.** Jak wiadomo, większość organów naszej prasy przez długi czas trzymała się zasady (!), wedle której można było krytykować wszystkie stany społeczne, z wyjątkiem żydów wogóle a plutokracji żydowskiej w szczególności. Można było szydzić z duchowieństwa, gromić szlachtę, zohydzać rzemieślnika, tylko „izraelitów“ ani ich lotrowstw dotykać nie wypadało; szkodziłoby to albowiem — „asymilacyi“! Pojęcia atoli zmieniają się, a zmieniają tak szybko i wyraźnie, że obecnie pismo trzymające się taktyki powyższej, staje się, mówiąc krótko, dla szerszej publiczności chrześcijańskiej wstrętnem i, co za tem idzie, traci na łeb na szyję prenumeratorów. Ratując się tedy, organa mniej nieco i nie bezpośrednio od żydów zależne, potracają coraz częściej o działalność „obywateli mojżeszowych“, ale czynią to w sposób tak „ogłędny“, że ogłędność ta staje się poprostu kapitalną śmiesznością. I gdy jedno z pism tychże, mówiąc o żydach, nazywają ich „pewną klasą oddającą się z zapałem handlowi“, albo: „pewną sferą spekulantów działających na polu kredytu“ i t. d.,—inne znów, jak np. „Tygodnik Ilustrowany“ w numerze ostatnim — używają innych jeszcze, bardziej charakterystycznych omówień. Kronikarz tego pisma, pisząc o giełdzie i o szwindlach giełdowych, a pragnąc

wybrnąć z kłopotu w sposób możliwie... delikatny, konstatuje, iż działa tu, jak i na wszystkich innych polach geszefciarstwa, „*pewna, nadmiernie liczna klasa ludzi, dla których spekulacja jest potrzebą życia w podwójnym znaczeniu, bo i utrzymanie im daje i skłonności wewnętrzne zaspakaja*“. Zamiast tedy wyrazu jednego, krótkiego wprawdzie, ale streszczającego w sobie zbyt dobrze wszystko, cokolwiek jest szwindlem, szachrajstwem i wyzyskiem, mamy aż takie określenie łokciowe. Tylko też patrzeć, jak dla zastąpienia wyrazu: „żyd“, utworzy się w dziennikarstwie warszawskim nowy i nawet dość obszerny słownik. Żyd, jak powiedział niegdyś Żółkowski (ojciec), zostanie naprawdą „wyskrobany“ w prasie. Nie jestże to wszystko pocieszne, a i godnem mężów dojrzałych, przewodniczących ogółowi?

Henryk Sienkiewicz, mówiąc świeżo o ostatniej powieści („Doktor Pascal“) osławionego mistrza naturalizmu, Zoli, wypowiada między innymi następujące, a warte ze wszec miar powtórzenia, — zdanie:

...„Duch ludzki, który nie zasypia — powiada znamienity autor „Potopu“ — i organizm który chce żyć, nie znoszą nadmiaru trucizny; przyszła więc wreszcie chwila na czkawkę obrzydzenia. Zaczynają się obecnie podnosić głosy o inny chleb umysłowy i rodzi się instyktowne przecucie, że tak dalej iść nie może, że potrzeba się podnieść, otrząsnąć z błota, oczyścić, zmienić. Ludzie wołają o świeży powiew. Ogół nie umie powiedzieć, czego chce, ale wie czego nie chce; wie że oddychał miazmatami i że mu duszno.“ Och, i jak duszno!

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru Letniego wystawiono „premiera“ Ottona Vischera, w przekładzie p. Teodora Jeske-Chońskiego p. t. „Zły zasiew“.

Utalentowany prawdziwie autor p. Paweł Kościński wystawił w teatrzyku „Eldorado“ krotoczwłękę w 4-ach aktach p. t. „Ten czwarty“, z muzyką p. Balcarska.

Teatr krakowski po długiej gospodarce w nim żyda, niejakiego Glücksohna, oddanym nareszcie został w dzierżawę prawdziwemu miłośnikowi sztuki p. Tadeuszowi Pawlikowskiemu. Termin dzierżawy jest sześcioletni, a widowiska pod nowym kierunkiem rozpocząć się mają już w początku Października r. b.

**Zmarli.** Ś. p. Eligiusz Maleszewski, znany heliominiatu-rzysta (El-y), brat młodszy utalentowanego artysty malarza, Tytusa — zm. w Warszawie.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 9 Sierpnia.

Ceny zboża, na rynkach zagranicznych, i w tygodniu ubiegłym nie uległy zmianie; na targach zaś warszawskich, przy ograniczonych, jak zwykle o tej porze, dowozach, podniosły się, w początkach zwłaszcza tygodnia sprawozdawczego, nawet dosyć znacznie.

Na placu Witkowskiego, pszenicę wyborową płacono 6.35 — 6.45, średnią 6.20 — 6.30, ordynaryjną 5.80 — 6.10. Żyto wyborowe 4.40—4.50, średnie 4.25 — 4.35. Owies 2.90 — 3.50, stosownie do gatunku ziarna. Rzepak nieco mocniej niż w tygodniu poprzednim: płacono za korzec w gatunku dobrym 8.40—8.50, w gatunkach gorszych 7.20—8.00.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 102—104, średnią 100—102, ordynaryjną 92 — 97 kop. za pud. Żyto wyborowe 75 — 77, średnie 72 — 74, ordynaryjne 67 — 70. Owies wyborowy 101 — 103, średni 95 — 98, obsadny i pstry 87 — 90 kop. za pud.

W handlu okowitą, przy zwiększonych dowozach, usposobienie nieco słabsze. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100° okowity 11,43—11,46 netto.

Na rynku cukrowym usposobienie również nieco słabsze. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.90 — 3.92, za kostki 4.00—4.05, za mączkę 3.32—3.36 za kamień 24-funtowy.

Na targu prazkim, jakoteż na rynkach żywnościowych, nie zaszło i tym razem nic nowego.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. T... Kraj... w Mał... Ks. Dziękujemy z całego serca, boć najmilszy i najcenniejszy to dowód zyczliwości prawdziwej. Marki otrzymane.

P. M... S... w Pr... Już cię skoro sz. pan w czasie właściwym nabytej całkowicie premówki nie otrzymał, — nie pozostaje obecnie, jak wraz z innymi wierzycielami przystąpić do masy upadłości. W każdym razie byłoby dobrze gdyby sz. pan poradził się przedewszystkiem jakiegoś uczciwego prawnika; na „beziinteresownem“ (!) bowiem „pośrednictwie“ owego p. Peretza, mimo że „Kuryer p. Loewenthala z lekkiem sercem odsyła doń wszystkich poszkodowanych, — polegałbyśmy nie radzili.

P. Skowroński w Mołozowia. Upadł w Petersburgu „Bank handlowy i komisowy“, posiadający swe „filie“ oraz swoich agentów-operatoro-



rów i w innych miejscowościach. Czy jednak miał on—i co wspólnego z firmą: „Henryk Blokk” — nie jest nam wiadomo.

P. Zadora w Sz... Oprócz tego jednego, że sz. pan, jako nasz protektor, „korzystając z uprzejmości sąsiada” prenumerującego „Rola”, pożycza ją dla siebie i czytać raczy, — nie prawie z listu Jego zrozumienie nie mogliśmy. „Rola” bo przecież nie jest i nigdy być nie miała kurierem ani też żadnym innym omnibusem do zbierania nowin czy „różnych wiadomości ze świata”, ale pismem o jasno i stale wytkniętym kierunku, z wyraźną również tendencją. Z wiadomości o sklepach korzystamy w części.

Pani Róża Chrzęszciewska w Jast... Jak się okazało obecnie. „Ogrodnik” był już opłaconym do końca r. b. Tym sposobem pozostaje u nas do dyspozycji sz. pani r. 4.

P. Józef Rutkowski w Piatigorsku. № 27 i 28 wysyłamy powtórnie, pod opaską rekomendowaną. Co do odpowiedzi listownej prosimy jeszcze o cierpliwość.

P. O. W. — Werki. Stosownie do życzenia sz. pana, ogłoszenie pomieszczamy w numerze dzisiejszym. Dwukrotne kosztować będzie rs. 2.

P. M. Wroński w Kam... Pod... Nie chcąc obrazić wygórowanej jak widać, miłości autorskiej sz. pana, wymówiliśmy się od pomieszczenia nadesłanej nam korespondencji w sposób możliwie grzeczny. Ponieważ jednak uprzejmość ta nasza ośmieliła najwidoczniej sz. pana do pisanie listów wysoce niewłaściwych i do narzucania się z niewłaściwym również mentorstwem, przeto obecnie nie pozostaje nam jak, stosując się do „zwyczajów” pańskiego, wypowiedzieć myśl jasno i, nazwać rzecz po imieniu. Otóż korespondencja pańska, jako zawierająca gadaninę ogólnikową o rzeczach i faktach zbyt dobrze już znanych, a napisana przytem językiem dość cudacznym, nie kwalifikowała się do pomieszczenia w „Roli”. Co wyraziwszy, prosimy sz. pana iżbyś nas od wszelkiej dalszej już przynajmniej korespondencji uwolnił raczył, gdyż nie chcielibyśmy dawać odpowiedzi mniej może uprzejmiej, a bardziej jeszcze „zrozumiałej”.

P. Wal... N... w W... Zapewne, tylko że niepodobna z każdym następującym nas żydkiem, w tem lub innym piśmie semickim, wdawać się w rozmowę. Niemniej przecież hebrajczykom z „Przeglądu” p. Wiślickiego uczynimy nieraz pewnie jeszcze ten zaszyt, zwłaszcza gdy od pewnego znów czasu tak gwałtownie dobijają się o to.

### Kurjerek księgarski E. Kolińskiego

w Warszawie — ulica Marszałkowska 122.

Demeny. Zasady fizycznego wychowania w Szwecji, k. 40. Malczewski K. Noemi. Powieść. Kraków, k. 50. Schreber. Gimnastyka lecznicza pokojowa, k. 60. Jeż. Ze wspomnień Odesskich, kop. 50. Tehorznicki Dr. Przewodnik dla służby zdrowia (tak zwanych sanitarzy), k. 30. Jeleńska Emma. Wieś Komarowice w powiecie Mzyrskim, kop. 60. Boas dr. Podręcznik zoologii dla uczących się i uczących, 8-ka duża, str. 623, z 378 rys. Warszawa, 1893, rs. 5. Praktyczne wskazówki uprawy cykoryi. Str. 36, Włocławek, 1893, k. 50. Sokolik A. ks. Początkowa nauka wiary świętej, dla dzieci poczynających uczyć się systematycznie, 16-ka, str. 36, kop. 5.

**MARCELI GRZESZKIEWICZ** Dentysta,  
Nowy-Świat Nr. 55, specjalnie sztuczne zęby. 370-52-4

NOWA GWIAZDA, BIELAŃSKA 5,

## M. Koller

Podaje do wiadomości, że zaangażował Kawalera Ludwika von BRENER, Cesarsko-Królewskiego dyrektora muzyki i profesora, nagrodzonego 21 medalami i orderami, pod kierunkiem którego dawane będą codziennie

## KONCERTA

ORKIESTRY ZŁOŻONEJ Z 66 OSÓB.

Wejście kop. 20. Początek o godz. 8. W niedziele i święta o godz. 7 wieczorem.

W niedziele od godz. 12 do 3 po południu KONCERTA ORKIESTRY WOJSKOWEJ. Wejście bezpłatne. 383-0-4

### REKLAMY.

## CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa, oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

**Z. A. KRAJEWSKI** 204-25-21

Kantor: Bieleńska 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzewiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

**ADOLFA HAENSEL**

Warszawa, Elektoralna 14. 325-12-12

**DOM HANDLOWY** Stanisław GRALEWSKI i S-ka

Telefonu Nr 662.

Biurowo Aleja Jerozolimska 35. Skład Twarda 55.

Węgla kamienne—koks—węgiel kowalski—cement—cegła ogniotrwała i minia. 141-52-26

**Tomasz Wysocki**, Adwokat przysięgły, przyjmuje interesantów codziennie od 9 do 10 zrana i od 4 do 7 po południu. Długa Nr 8a. 3-52-39

Ktoby z Panów właścicieli majątków ziemskich miał do WYDZIERŻAWIENIA MAJĄTECZEK lub DONACYJĄ w ilości od 9-ciu do 10-ciu włók, zechce złożyć swe warunki w Redakcyi „Roli”. 388-6-3

## OGŁOSZENIA.

**DYWANY** Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

**Meblowe** **POKRYCIA:** Utrechty, Coteliny, Wełny, bourelty, Juty i Kretony.

**Bławatne** **TOWARY** na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny. Jedwabie itp. Materiały na okrycia, Chustki, Pledy

**Różne** Serwety, Koldry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór! naj-

gustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

u **GIEŁŻYŃSKIEGO**

10-52-33

Warszawa, Marszałkowska 137.

**Szmuklerskie wyroby:** Frędzle, Kwasty, Przepaski, portyer i franek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

**W. Pomorskiej,**

206

Marszałkowska 144.

26-21

**FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH, oraz BANDAZY**

**I. Jodłowskiego**

Marszałkowska Nr. 137

i Bieleńska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. 12-52-33

DOM BANKOWY

**BR. POPŁAWSKI**

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZAJĄTWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wplaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich Informacyi. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 391-26-3

**F. ŻÓŁTOWSKI**

Krawiec.

Ś-to Krzyżka Nr. 19.

Poszukiwanym jest celem nabycia na własność

**FOLWARK**

w gub. Suwalskiej, w powiecie Maryampolskim, nad Niemnem lub inną jaką rzeką, lub też nad jeziorem w okolicy pigknej, obszaru do 120 morgów, w jednym obrębie, bez serwitutów, z odpowiednią ilością lasu, chociażby nawet niezbyt cennego, w dobrej glebie, niedaleko od Kowna. — Ktoby miał folwark podobny do sprzedania, zechce nadesłać wiadomość i opis bliższy do Redakcyi „Roli”. 412-2-1

Nowo-otworzony Zakład Ślusarsko-Mechaniczny

**JÓZEFA MAŁECKIEGO,**

Nowy-Świat Nr. 28 w Warszawie,

wykonywa wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jako to: budowlane, ażurowe od najskromniejszych do najwykwintniejszych, t. j.: bramy, kraty, ballustrady, zamknięcia sklepowe ażurowe, nagrobki, w ogóle wszelkie roboty w zakres ślusarstwa ozdobnego wchodzące. 384-6-3

**H. F. Flatt.**

Parowa fabryka Cukierków, Karmelków, Marmolady i Cukru lodowego ulica PTASIA Nr. 6, w WARSZAWIE. 58-60-41



# SKŁAD POŚCIELI i Zakład Tapicersko-Dekoracyjny J. F. Węglińskiego

Warszawa, NOWY-ŚWIAT Nr. 62.

396-22-2

Posiada na składzie następujące przedmioty: Materace włosane, Materace waldharowe, Materace z wełny drzewnej, Sienniki rewanthowe, Koldry od najskromniejszych do najwykwintniejszych, Poduszki, Poduszczyki podróżne i Jaśki. Pierze i Puch na fanty, Bieliznę pościelową od najskromniejszych do najwykwintniejszych wymagań zastosowaną. Również Skład został zaopatrzony w wielki wybór Łóżek, Łóżeczek i Kolysek żelaznych z pierworzędnych firm Warszawskich i zagranicznych po cenach fabrycznych. Wreszcie Skład posiada Burki i Koldry Sławuckie. Obstalunki tak z własnych jak i z powierzonych materiałów wykonywa szybko i na czas oznaczony, po cenach przystępnych.

## „GAZETA RADOMSKA“

Najpoczytniejsze pismo polskie prowincjonalne.

Wychodzi rok dziesiąty, we środy i soboty w Radomiu.

Prenumerata roczna z przesyłką pocztową rs. 5.

OGŁOSZENIA: zwyczajne kop. 8, reklamy kop. 20, na str. I-iej kop. 25 za wiersz petitu lub jego miejsce.

Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja w Radomiu i wszystkie Biura ogłoszeń w Warszawie. 272-52-13

### KAROL FICHTNER FABRYKA KAPELUSZY I CZAPEK

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 139. — Poleca:

Kapelusze najnowszych fasonów oraz Czapki cywilne, oficerskie, uczniowskie do wszystkich szkół i liberyjne wykończone są z najlepszych materiałów, po cenach najniższych. Cylindry i Kapelusze filcowe odświeżają i przerabiają się na nowe fasony. Czapki mundurowe i oficerskie najrozmaitszych form i kolorów robią się na zamówienie w przeciągu paru godzin. 394-23-3

### Stanisława Łapińska Przełożona Pensyi Żeńskiej VI-cio klasowej w Warszawie,

Krakowskie-Przedmieście Nr 2 wprost Kopernika  
(dawniej Leszno 27),

zawiadamia Szanownych Rodziców, Opiekunów i osoby interesowane, iż zapis nowych uczennic, tak pensyonarek, jak i przychodzących, odbywa się codziennie od g. 10 do 3 po południu na warunkach dawnych.

Egzamina wstępne będą 2 i 4 Września, a kurs nauk rozpocznie się 5 Września. 401-6-2

### FABRYKA WYROBÓW BLACHARSKICH E. ZDANOWICZ

róg Orlej i Leszno Nr. 17 w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki wchodzące w zakres wyrobu blacharskiego: Krycie dachów tak blachą jako i Szeinpapą, oraz wszelkie malowania i reperacye tak w Warszawie jak i na prowincyi. 375-24-4

### W szkole Realnej 6-cio klasowej prywatnej męskiej Z PENSYONATEM

przy ulicy Hortensya Nr. 2, w Warszawie,

zapis uczniów na rok szkolny 1893/4 rozpocznie się 4 (16) Sierpnia, egzamina nowowstępujących 14 (26) t. m., wykład nauk 20 Sierpnia (1 Września) r. b.

Dawni uczniowie winni dopełnić tak zwanego zapisu osobiscie lub piśmiennie przed 13 (25) Sierpnia, po tym bowiem terminie rozpocznie się przyjmowanie nowych uczniów na pozostałe wakujące miejsca.

Uczniowie warunkowo premowani, po dopełnieniu wymienionego wyżej zapisu, winni stawić się osobiscie 18 (30) Sierpnia dla poddania się egzaminowi.

Uczniowie zamiejscowi zarówno pensyonarze jak przychodni powinni zaopatrzyć się w paszporty.

Dla dogodności rodziców spis stancji akceptowanych przez szkołę znajduje się w kancelaryi szkoły.

Przełożony Szkoły  
Wojciech Górski.

402-2-2

### TELEGRAM!!!

Mam zaszczyt zawiadomić, że powróciwszy z zagranicy, otworzyłem

### ZAKŁAD GALWANICZNY,

to jest platerowanie złotem i srebrem, złocenie na kolory, odnawianie starego srebra. Niklowanie i bronzowanie podług najnowszych sposobów, oraz oksydowania wszelkich metali, przy pracowni jubilerskiej, egzystującej od lat 18, przy ulicy Rymarskiej Nr. 8.

Z uszanowaniem

Ludwik Ifland.

369-6-3

### ZYGMUNT BINDUCHOWSKI

RYSOBNIK 364-6-6

ulica Hoża Nr. 9, m. 8.

Wykonywa rysunki na meble stylowe i fantazyjne, dekoracye, roboty kościelne, budowlane, cenniki i projektuje roboty, w zakresie ślusarstwa i blacharstwa ornamentacyjnego wchodzące.

### J. KRZYKOWSKI OPTYK-ELEKTROTECHNIK

Sklep i Pracownia FIZYKO-MATEMATYCZNA Marszałkowska 109

Aparaty Elektromedyczne galwaniczne i indukcyjne. — Elektrody wszelkiego rodzaju. — Narzędzia chirurgiczne ostre. — Bandaże. — Paski rupturowe. — Pasy brzuszne. — Płótna gumowe. — Irrygatory. — Respiratory. — Inhalatory i t. p. ŚRODKI OPATRUNKOWE. — Okulary, Binokle, Lornetki teatralne. — Termometry maximalne pokojowe i za okno. — Wszelkie roboty mechaniczne precyzyjne podług modeli lub rysunków, jakoteż: reperacye powyżej wymienionych przedmiotów wykonywa pracownia tanio i dobrze. Ostrzenie i niklowanie. 132-52-26

### DOM BANKOWY X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

Ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż wszelkie informacje dotyczące interesów pieniężnych i zbożowych, bezinteresownie każdemu udziela i udziela gotów.

Nadto, celem udogodnienia dla posiadaczy papierów procentowych dozorowania losowań amortyzacyjnych, — uprasza tenże dom bankowy o nadsyłanie numerów posiadanych papierów, które odtąd stale sprawdzać będzie przy każdorazowym ciągnięciu i w razie wylosowania zawiadomi o tem właściciela papierów pod wskazanym adresem, tak, że od chwili przysłania numerów i swego adresu, żadna już troska sprawdzania dalszych losowań nie będzie obowiązywać posiadacza papierów wartościowych, gdyż dom bankowy X. Radziszewskiego przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność za niedopatrzanie lub omyłki w sprawdzaniu losowań. 20-52-32

### Zakłady Gazowe

119 W WARSZAWIE 48-28

polecają:

KOKS czotwiert' po rs. 1 k. 10, za pud k. 20, przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat.

### Aloizy Ludwigo

SENATORSKA 6. — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobrze Składy Nici i Galanteryi.

18 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i spieszenie. 46-31





**FABRYKA SIODEŁ**  
Wytobów SIODLARSKO-GALANTERYJNYCH  
i RYMARSKICH  
**F. Zakrzewskiego**

Marszałkowska 112, w Warszawie.

Poleca siodła męskie i damskie. Walizy, tornistry, szpieruty, baty, styki i wszelkie przybory podróżne w zakres siodlarstwa i rymarstwa wchodzące, wszystko po cenach umiarkowanych. 361-8-7

**ZAKŁAD**  
**ARTYSTYCZNO-RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKI**

**HENRYKA ŻYDOK**

45 Dzika w Warszawie. Dzika 45.

Wykonuje roboty kościelne jakoto: Ołtarze, Chrześcielnice, Kropielnice i posadzki z marmuru i piaskowca.

Posiada wielki wybór Pomników, oraz podejmuje się wszelkich robót budowlanych w zakresie kamieniarskim.

FILJA na Brudnie przy cmentarzu. 403-22-2

**Woda Mexico**  
**FELIKSA WAREŚKIEGO.**

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatyzmowym bólowi głowy. 332-52-11

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

**RESTAURACYA**

W HOTELU PARYZKIM

w Warszawie,

ulica **BIELAŃSKA** Nr. 9.

Po zmianie właściciela, gruntownem odnowieniu, z komfortem urządzona. Kuchnia wykwinna, pod kierunkiem znanego kuchmistrza. Wydaje śniadania, obiady i kolacje po kop. 60. Trunki krajowe i zagraniczne najlepszych marek.

Z uszanowaniem

**Feliks Barszczewski.**

381-12-4

**Czytelnia J. JELEŃSKIEGO**

Bieleńska Nr. 9.

do abonamentu książek dodaje do czytania **PISMA PERYODYCZNE** bez osobnej dopłaty.

Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.

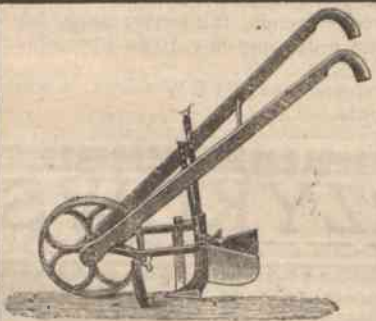
**Nowo otworzony Skład**

**WYROBÓW TECHNICZNYCH**

poleca po cenach bardzo przystępnych: **Wyroby gumowe techniczne i chirurgiczne, armatury do maszyn i kotłów parowych, rury żelazne do gazu, wody i pary, rury cynowe i otwierane, przybory do wodociągów i gazu, młynki do tarcia farb, węże pariane i t. p. artykuły.**

**Jan PAŁKA & Comp.** w WARSZAWIE, Tłomackie Nr 13.

411-10-1



Mam zaszczyt zawiadomić osoby interesowane, iż wyłączność wyrobu i sprzedaży na **KRÓLESTWO POLSKIE** i **CESARSTWO ROSSYJSKIE** opatentowanego wynalazku mego pielnika ręcznego pod nazwą:

**„GWIAZDA“**,

powierzyłem **Domowi Handlowemu**

**I. ŁAWICKI I S-KA**

w Warszawie, Nowy-Zjazd Nr 5,

do której to firmy interesowani raczą się zgłaszać.

Warszawa, dnia 15 lipca 1893 r.

*Stanisław Postawka.*

Powołując się na powyżej zamieszczone ogłoszenie W-go Stanisława Postawki, mamy zaszczyt zawiadomić, że z dniem 15 b. m. przystąpiliśmy do wyrobu Pielnika ręcznego „Gwiazda“ i rozpoczęliśmy jego sprzedaż po rs. 6.50 za sztukę. Z uwagi, że napływające obstalunki będą kolejno wysyłane, upraszamy nabywców, pragnących je wcześniej odebrać, o łaskawe rychłe nadsyłanie nam zamówień z zaliczeniem w stosunku 1/3 cyfry obstalunku.

*I. Ławicki i S-ka.*

Dom Handlowy dla spełniania wszelkich zleceń i interesów przemysłu rolnego, oraz

**SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH i NASION**

w Warszawie, NOWY ZJAZD Nr 5 (żelazny domek).

Adres pocztowy: „**I. ŁAWICKI i S-ka** w Warszawie“.

„telegraficzny: „**I. ŁAWICKI** Warszawa“.

Telefonu Nr 634.

**DLA UCZNIÓW**

Z materiałów Stieglitza, Repphana i Thortona

**Wielki Skład Szyneli** od rs. 10. Mundury od 7, Bluzki od 5, Spodnie 3.50, Kamizelki 1.50, Czapki od 1.50. Paski od 50 kop. Dla **CHEOPCZYKÓW** (Nowość) Garniturki Lawn-Tannie i Palta. Dla **PANIENEK** Sukienki, Płaszczki, Czapeczki, Kapotki. Własny wyrób bielizny dla dzieci. Wyprawki dla niemowląt. Kołderki wełniane i watowe. Pończoszki i Kaftaniki. Rękawiczki trykotowe i t. p.

POLECA

**MAGAZYN NOWOŚCI I KONFEKCYI DZIECIINNEJ**

**S. Przeddzieckiego**

Ulica **NIECAŁA** 14, przy ogrodzie Saskim, dawniej Kotzebue 2.

409-4-1



# ALFRED GRODZKI

w WARSZAWIE, SENATORSKA 33

poleca:

**Lokomobile, Młocarnie parowe i Elewatory**

*Ransomes, Sims & Jefferies Ltd.*

NAJNOWSZE SIEWNIKI RZĘDOWE

**W. Siedersleben & Co**

Młocarnie konne, Maneże, Śrótowniki, Pługi i najnowsze siewniki rzutowe „Patent“

**C. Beermann,**

Pługi i Siewniki Rud. SACKA.

**NAJPRAKTYCZNIJSZE PARNIKI**

do parowania paszy dla inwentarza

patentowane Ventzki'ego,

**Trieur N. HEIDA,**

Patentowane brony polne i do fąk Laacke,

Kartoflarki hr. Münstera,

Sieczkarnie Bentalla,

Wagi decymalne,

Najlepsze pasy angielskie.

406-6-1

## DOM HANDLOWY MAURZYCY SEYDEL & S<sup>KA</sup>

w Warszawie,

otworzył w domu własnym przy ulicy **Senatorskiej Nr. 36** (plac Resursy Kupieckiej) specjalny skład dla:

**WYŁĄCZNEJ KOMISOWEJ SPRZEDAŻY WIN**

z Winnic Cesarskich Apanaży

Win firmy Księcia Z. A. DZORDZADZE & Comp. w Kachetii

oraz

wszelkich gatunków zagranicznych i krajowych win, koniaków i rumów, jak również wszystkich gatunków likierów zagranicznych.

Cenniki wysyła się na żądanie.

393-3-2

SKŁAD FARB I PRZETWORÓW CHEMICZNYCH

### Antoniego Bieleckiego

ulica **CHEODNA** Nr. 2 róg Białej,

W WARSZAWIE,

Poleca: Farby suche, pokostowe wprost gotowe do malowania, Pokost, Terpentynę, Lakiery krajowe i Angielskie, Pędzle, Zaprawy do podłóg, Oleje i Oliwy do maszyn, różne smary, Środki dezynfekcyjne, Mydła, Krochmala, Farbki do bielizny, Proszek Perski i Dalmacki, Benzyna, Glicerina i wiele innych tym podobnych artykułów używanych w gospodarstwie domowym, w rzemiośle i fabrykach.

Towar dobry — ceny możliwie niskie.

224-12-9

**Warszawska Fabryka Octu**

Winnego i Spirytusowego

W WARSZAWIE

Nowowiejska Nr 24

Telefonu Nr. 453.

404 12-2

Poleca Sklepom Chrześcijańskim i Szanownym Konsumentom wyroby swoje, wysokiej dobroci i gatunku. po cenach hurtowych, składowych.



**SZKOŁA PRYWATNA MĘZKA  
K. GROCHOWSKIEGO**

Nowy-Świat Nr. 28,

specjalnie przygotowuje uczniów do gimnazjum. Zapis kandydatów codziennie od godziny 9-iej rano do 3-iej po południu. Do oddziału przygotowawczego przyjmowani będą kandydaci, którzy ukończyli 7 lat, bez umiejętności czytania i pisania.

410-3-1

**K. GIELICKI**

SKLEP: ulica **Marszałkowska** Nr 114.

Specjalna Fabryka **Pasów Konopnych** do **MASZYN ELEWATORÓW**

oraz 273-26-15

**Lin Drucianych** do **TRANSMISYI, KAFARÓW** i **PIORUNOCHRONÓW.**

Telefonu Nr. 450.

FABRYKA ORGANÓW

**L. Blomberg i Syn**

Warszawa, Leszno 65.

Buduje organy wszelkich systemów począwszy od 800 rs.

205-26-11

303-15-13





## Wyłączną Reprezentację

FABRYKI MOJEJ W POZNANIU

powierzyłem na Królestwo Polskie

firmie **Tadeusz Kowalski i A. Trylski**  
w WARSZAWIE.

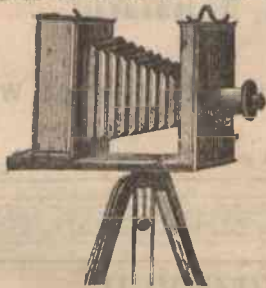
Z powodu kończącego się z dniem 1 Stycznia 1894 r. kontraktu dzierżawy lokalu filii mojej w Warszawie, przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 11, sprzedaż moich wyrobów do tego czasu odbywać się będzie w tymże lokalu pod kierunkiem firmy „**TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**“, następnie zaś w składzie tychże przy ulicy Miodowej Nr. 4.

Poznań, 1 Lipca 1893 r.

**H. Cegielski.**

Lejarnia, Fabryka Kotłów, Machin parowych, Narzędzi i Machin rolniczych  
w POZNANIU.

314-0 3



Firma **K. J. Freelandt**

z Petersburga,

otworzyła w Warszawie,  
przy ulicy Hr. BERGA Nr. 2, róg Krakowskiego-Przedm.

**FILIE SKŁADU**

Aparatów Fotograficznych, oraz Przyborów Elektrycznych i Telefonicznych.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

407-10-1

Sprzedaż  
hurtowa  
i  
detaliczna.

Istniejąca od roku 1853

FABRYKA MYDEŁ i ŚWIEC

**L. J. SZTENCEL**

w domu przy ulicy Solnej Nr. 14.

Sprzedaż  
hurtowa  
i  
detaliczna

300

18-7

PRACOWNIA

SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH  
**F. Zawiszewskiej**

Z WARSZAWY

w Radomiu, przy ulicy Lubelskiej Nr. 148  
(wprost Sądu Okręgowego).

Poleca się z gustownem, podług świeżych żurnali paryzkich wykończeniem wszelkich ubiorów damskich, a mianowicie: sukien, okryć, wierzchołów do salop, amazońek i t. p.

800-0-2

z uszanowaniem **F. Zawiszewska.**

DLA ZARZĄDZAJĄCYCH Budowami ŚWIĄTYN.

Zajmując się od lat 40 specjalnie szkleniem Świątyń na prowincyi, zawiadamiam, iż podejmuje się wszelkich robót szklarskich szkłem białem i kolorowem. Wyrabiam okna kolorowe deseniowe w olów oprawne i restauruję stare, po cenach niskich. Należność może być spłacona ratami. Sz. interesantów proszę o zawiadomienie o rodzaju i ilości roboty. Odpowiedź udzielę odwrotną pocztą, lub przybędę osobiście dla porozumienia bez żadnej prentensyi. Adres: Warszawa, Senatorska 19. Pracownia Szklarska **KAROL FITZE.** 103-12-8

## „Przyjaciel zwierząt“

Czasopismo miesięczne, poświęcone hodowli i opiece  
zwierząt domowych i pożytecznych  
wychodzące pod redakcją

**Juliana Heppena.**

publikuje prace z dziedziny zoologii i psychologii zwierząt, podaje sposoby leczenia i zapobiegania chorobom tychże; publikuje również powieści i nowelle z odpowiednią tendencją, korespondencje, stałe kroniki i t. d. Pismo to daje jednocześnie i naukę i rozrywkę, a będąc organem tak humanitarnej instytucji, jaką jest „Towarzystwo Opieki nad zwierzętami“, krzewi jego idee i dlatego powinno się znajdować w rękach każdego człowieka. Od czasu do czasu publikuje też i ilustracje.

PRENUMERATA: w Warszawie półrocznie rs. 1, rocznie rs. 2. — Poczta: półrocznie rs. 1 kop, 50 rocznie rs. 3.

Dla członków Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, mieszkających po za Warszawą, zniżą się cena roczna na rs. 2 kop. 50. Dla Zakładów dobroczynnych, Gmin i Szkółek na rs. 2. Ogłoszenia przyjmuje się po kop. 5 od wiersza. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Kancelaryja Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, Zielna N-er 19. — Można też prenumerować i w księgarniach. 186-12-10

**SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH**

w Warszawie,  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-ym piętrze.

405-52-1

TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.



# SZYBY LAGROWE, KOLOROWE i MUSLINOWE

najgrubsze, zatem *najtańsze*  
sprzedaje po cenach fabrycznych

## SKŁAD SOSNOWICKIEJ FABRYKI SZKŁA W WARSZAWIE

NOWO-SENATORSKA № 2 (naprzeciw Hotelu Rzymskiego).  
340-10-10      Reprezentant: *M. STANKIEWICZ.*

# Czarniecka Góra

przy stacji dr. Dąbrow. Nieklau,

jedyny w kraju **ZAKŁAD LECZNICZY** posiadający za-  
razem warunki stacji klimatycznej, dla piersiowych,  
zołądkowych, nerwowych i wycieńczonych, oraz ku-  
rację Kneippa.      408-3-1

## Kassy Ogniotrwałe

z zegarowym przyrządem, alarmujące  
wynalazku



125-40-28

## B. SIKORSKIEGO

Jedyny wyrób u tegoż.  
Marszałkowska 125, w Warszawie.  
CENY NAJPRZYSTĘPNIEJSZE

## ZAKŁAD TAPICERSKO DEKORACYJNY

# R. Przybylskiego

W WARSZAWIE,  
46 Nowy-Swiat 46.

Przyjmuje obstalunki w zakres tapicersko-dekoracyjny wchodzące  
podług najwiewszych wzorów, tak na miejscu jak i na prowincyi,  
po cenach umiarkowanych.      378-6-4

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885  
**DYPLOM UZNANIA.**

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

## MAGAZYN MEBLI

# ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, *Flomackie Nr. 6.* — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów i posiada  
meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach  
możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracyjne, podług  
najwiewszych żurnali.      395-13-3

## Zboża do Siewu

# H. FRIEDLENDER

## SKŁAD NASION, Senatorska 44

w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na pszenicę i żyto do siewu jesiennego, tak  
oryginalnej jak i krajowej produkcji, po cenach możliwie przystępnych  
Upraszam o wczesne zamówienia. Obstalunki na zboża oryginalnie przy-  
mują się tylko do 25 Sierpnia.      400-3-2

Dom  
Handlowy

# TSIN-LUN

Zjednoczone  
Towarzystwo  
Kupców  
Kłachtyńskich.

WARZAWA, Krakowskie-Przedmieście 61.  
Marszałkowska 117, Chłodna 12.

ŁÓDŹ, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

397-10-2

Poleca

## HERBATĘ LĄDOWĄ,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40  
za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy:  
w Kjachcie, Irbiecie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Mo-  
skwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie,  
Woroneżu, Mitawie, Ekaterynostawiu, Odessie i Kijowie.

# TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr. 4,

jako **Wylączni Reprezentanci** polecają

## z Fabryki RUDOLFA SACKA

w Plagwitz-Lipsku,

znane powszechnie ze swej dobroci

**PŁUGI** samochody piętrowe od 3" do 19" orzące;

**PŁUGI** dwu, trzy i czteroskibowe;

**PRZYRZĄDY** dające się zastosować do plugów samochodów

jako to:

dwu, trzyskibowe, Wyorywacze, Pogłębiacze, etc.

oraz

## Siewniki rządowe patentowane

specjalnie do górzystych położeni z automatycznym regulowaniem skrzynki

siewnej **znacznie ulepszonej konstrukcji.**

Cenniki, katalogi *illustrowane* wysyłamy na żądanie.

313-0-3



Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



W I N A

i

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzeln

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-  
wie i na Prowincyi. 51-52-34

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

FABRYKA I MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW do PODROŻY, KONNEJ JAZDY i POLOWANIA

T. L. BREYMEYER

Królewska, róg Krakowskiego-Przedmieścia

POLECA

Kufry.  
Walizy.  
Torby.  
Sakwojaże.  
Nesesery.  
Kosze urządzone.  
Rulony do podróży.  
Flakony rozmaite.  
Paski dla Dam, Mę-  
czyzna i Dzieci.  
Wanay Gumowe.Buty do bi. polow.  
Czapki.  
Kurtki skórzane.  
Spodnie  
Płaszcz Gumowe.  
Pantofle.  
Sandalki.  
Kalosze.  
Koc Angielskie.  
Placdy.  
Troki.Torby Myśliwskie.  
Ladownice.  
Szperacze, Baty.  
Sahajki.  
Obroża.  
Pugilaresy  
Portw. cisites.  
Portigary.  
Woreczki.

56-52-39

OCET A. STALIŃSKIEGO

Kantor: HOŻA 8. 365-26 6

SALON ARTYSTYCZNY

Nowy-Świat 27

przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, mon-  
strancje, kielichy, lichtarze, ołtarze, feretrony, okna ma-  
lowane, restauracje obrazów i całych wnętrz kościo-  
łów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki  
czystej stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace,  
zamówione w Salonie Artystycznym, wykonywane są  
bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce  
Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia pię-  
kne obrazy, rzeźby, wogóle przedmioty z zakresu sztuki,  
bezpośrednio od autorów. 284-26-8

Kartofli

każdą ilość kupując

W-m E. PUPPE

Warszawa, Senatorska 24. 413-3-1

Ant. Messing i S-ka

MIODOWA 7, róg Kapucyńskiej.

Nowo otworzony

Skład Sukna i Kortów

fabryk krajowych i zagranicznych.

WYROBY FABRYKI

C. A. Moes & C<sup>o</sup> w Choroszczy.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Złoty medal 1885 r.

96 50-31

SPECYALNA FABRYKA

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH

Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu  
naprzeciw pałacu Kronenberg.

ADAM PIĘDZICKI

Załatwia

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet za-  
granicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie  
zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisji po 65 kop. — 6) Załatwianie konwersyi  
w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylo-  
sowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanii. Za dokładne przeglądanie przy-  
jmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszel-  
kich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (123-47-27)

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 25 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

(właściciel Władysław Piotrowski)

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy  
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

FOTOGRAFJA ARTYSTYCZNA

„MAKART“

w Warszawie.

Krakowskie-Przedmieście № 7, gdzie cukiernia Toura

wykonuje

wszelkie roboty w zakres sztuki fotograficznej wchodzące,

po cenach przystępnych.

189-52-38

Treść numeru: Krytycyzm naszej epoki i wiara prostaczków, przez ks Karola Niedziałkowskiego (d. c.) — Protokoły dyennikar-  
skie, przez Głębskiego. — Monologi II. Nadinspektor ubezpieczeń, przez Nie-judofila. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świa-  
ta przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odciu-  
ku: Czarny Prokop. Powieść osnuta na tle życia opryszków karpaccich przez Józefa Rogosza. (d. c.)